

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 3549
LUBLIN
LCC 000000

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzielnice wżyskiego świata w sobie za-
mykający dla informacyey poşpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Wyspiański
hitlerowcem!?



MONSIEUR AUBAC
stary szlachcic z zespołu
„Nowej Rzeczypospolitej“

Dzieje wszystkiego świata

Jakże się czują intelektualści wie-
deńscy pod panowaniem pruskim?
Zwłaszcza ci, którzy do ostatniej
chwili wierzyli w odbudowę starej
ojczyzny?

Jeden z czytelników MERKURY-
USZA a świadek anslussu, przy-
były przed kilku dniami z Wiednia,
tak ocenia nastroje:

Oszłomienie dotychczas nie minę-
ło. W całej Austrii panuje swastyka
hitlerowska. Młodzi, którzy z radoś-
cią witali przewrót, nie zdążyli się
jeszcze rozczarować. MERKURY-
USZ trafnie określił wypadki au-
strjackie, jako samobójstwo narodu,
doprowadzonego do rozpacz. Był to
istotnie desperacki postępek.

Utratę niepodległości odczuwają
boleśnie ci austriacy, którzy się wy-
chowali w tradycjach wielkiego ce-
sarstwa. Dla nich, właściwie, niema
już miejsca. To też zamilkli, nie pro-
testują, unikają lokali publicznych,
gdzie coraz częściej daje się słyszeć
szczekający akcent berliński.

WĘDRÓWKI

Młodzi austriacy są masowo kie-
rowani do Rzeszy, gdzie łatwiej o
pracę, gdzie nawet daje się we znaki
brak robotników, choćby w rolni-
ctwie. Jak tam się będą czuli, czy w
smak im będzie pruski porządek, to
okaże się później. Narazie można ob-
serwować coś w rodzaju wędrówki
ludów: wiedeńczycy jadą do Prus, a
do Wiednia zjeżdżają prusacy.

Współzycie tych dwu odmian niem-
ców nie zapowiada się dobrze. O ile
bawar jest bliski austriakowi, o tyle
prusak jest dlań obcy. I różnic, któ-
re nawet niewprawne oko łatwo do-
strzega, nie da się zatrzeć. Różnice

zaznaczają się tem wyraźniej z chwi-
lą, gdy sztucznie podniecony entu-
zjizm minie, by ustąpić miejsca szar-
zyźnie dnia powszedniego. •

UPARTY DŁUŻNIK

Aż dziw ogarnia, kiedy się czyta
w gazetach pełne oburzenia komen-
tarze o niechęci Niemców do płacenia
zabawiazań za Austrię.

Cóż w tem dziwnego? Jeżeli niem-
cy własnych długów nie płacą, to kto
ich zmusi do płacenia długów au-
strjackich?

Trzeba było odpowiednio Niemców
wychować po wojnie, a nie skreślać
im długi. Zawinił tu niepoczytalny
Briand i cała klika wersalska, która
wzięła w obronę socjalistyczną Re-
publikę Niemiecką.

A przedewszystkiem, zamiast niszczyć
Austrię, trzeba było rozparce-
lować Rzeszę i tak okroić Prusy, aby
się nigdy nie dźwignęły.

Wręcz odwrotnie postąpili farmazo-
ni we frakach, którzy układali trakta-
ty pokojowe. Nienawiść do katoli-
ckiej Austrii odebrała im rozsądek.
Zniszczyli Austrię, jedyny czynnik
równowagi nad Dunajem, zaopieko-
wali się Rzeszą i tak przeprowadzili
granice, że w Europie powstało
mnóstwo ognisk zapalnych. Warjaci?
Nie, złoczyńcy.

BOMBY HISZPAŃSKIE

Bomby rzucone z samolotów hisz-
pańskich na terytorjum Francji wy-
buchły w kilku miejscach w depa-
tamencie Ariège. Zaraz po napadzie
powietrznym, pan premier pojechał
na miejsce w towarzystwie artyler-
zystów i przeprowadził śledztwo.

Widocznie wyniki śledztwa nie by-
ły zbyt przyjemne, gdyż poprzestano
na wydaniu krótkiego komunikatu

z zaznaczeniem, że ostateczna ocena będzie ogłoszona po zbadaniu zebranych odłamków.

Długo czekaliśmy na orzeczenie znawców. Tymczasem lewicowa prasa francuska (a za nią polska) twierdziła z uporem, iż były to bomby jenerała Franco, a więc prawdopodobnie włoskie.

No, i proszę sobie wyobrazić, co za przykrość! Pirotechnicy orzekli jednogłośnie, iż były to bomby sowieckie. Faktu tego nie dało się ukryć, albowiem ekspertów wojskowych pilnowała prasa, a zręczny reporter wszędzie dotrze.

Mamy więc wyjaśnienie zagadki, choć i przedtem dobrze wiedzianno, komu zależy na sprowokowaniu zbrojnej interwencji.

POWOLI ALE NAPRZÓD

Powstańcy zbliżają się do Walencji. Może nie tak szybko, jakby sobie tego życzone w Rzymie, ale wciąż idą naprzód. Rzut oka na mapę wystarczy, by się upewnić, że już nie może być mowy o odwróceniu szans. Franco zwycięża.

W tych warunkach działalność komitetu nieinterwencji wygląda na komedię, a nawoływania do usunięcia t. zw. ochotników mają wszelkie cechy obłudy. Niechże kto spróbuje wycofać choćby tych polaków, którzy walczą w brygadzie Dąbrowskiego. Gdzież jest ta brygada, co z niej pozostało i jak ją znaleźć? Tem bardziej, że większość ochotników po-przybierała pospolite nazwiska hiszpańskie w rodzaju Gomez, Perez, Fernandez i tak dalej.

PRZYKŁAD ROSTOPCZINA

W Chinach znów była powódź na wielką skalę. Piszemy, że znów, albowiem klęski tego rodzaju, odkąd

istnieje telegraf, są stale sygnalizowane. Tym razem ajencje telegraficzne zapewniają, że to chińczycy poprzerywali tamy, aby powstrzymać posuwanie się naprzód wojsk japońskich.

Może to i prawda. W takim razie Czang-Kaj-Szek wzorował się na Teodorze Roztopczynie, który w roku 1812 podpalił Moskwę. Analogja występuje jeszcze jaskrawiej, gdy się zważy, iż chińczycy wciągają przeciwników coraz dalej wgłąb kraju. Teraz zaczynamy się lękać o japończyków. Wszak Czang-Kaj-Szek przeniósł się do miasta Czun - King w prowincji Se-Czuan, czyli uciekł na jakieś 1500 kilometrów od wybrzeża.

Oby nie powtórzyła się historia z armją zniszczoną przez zbyt wielkie przestrzenie.

NOWA STOLICA

Miasto Czun-King leży w najżyźniejszej prowincji chińskiej, zaludnionej gęsto, liczącej około 50 milionów mieszkańców. Prowincja Se-Czuan zaopatruje w żywność trzecią część ludności republiki chińskiej. Dostarcza ryż, trzcinę cukrową, żyto, herbatę. Prócz tego tytoń i opjum.

Wyzyskana przez Czang-Kaj-Szeka linja obronna — to rzeka Niebieska, która teraz po zerwaniu tam, wylała i zatopiła jakoby sto tysięcy chińczyków. Bądź co bądź, byłby to osobliwy sposób robienia na złość japończykom.

Według oceny niektórych gazet, posiadających szczególny dar widzenia na odległość, Czang-Kaj-Szek, chcąc utrudnić wrogowi przeprawę przez rzekę, potopił własnych rodaków.

To nam przypomina chińską zemstę. Według misjonarza O. Huc'a,

autora pięknej książki o Chinach, w tym dziwnym kraju zemsta polega na tem, że chińczyk wiesza się w ogrodzie swego wroga. Wprawdzie wisielec wędruje do grobu, ale zato ten drugi ma dużo kłopotów.

SE-CZUEN

Kiedy zgadało się o książce O. Huc'a, nagrodzonej przez Akadamię francuską, to przypomnijmy sobie, co też zauważył ten świetny obserwator w prowincji Se-Czuen. Należy tu podkreślić, że praca wyszła z druku w roku 1846, a więc była pisana prawie przed stu laty.

Znalazszy się w prowincji Se-Czuen, O. Huc był zaskoczony mnóstwem dziwów, jakie tam zastał. Zainteresowało go przede wszystkim „palne powietrze“, wydobywające się ze studzien.

Studnie takie, bardzo liczne w Se-Czuenie, powstały przez wiercenie skał do głębokości mniej więcej 1500 metrów. Otwory miały szerokość dłoni ludzkiej. Przebicie skały trwało zazwyczaj trzy lata.

Gdy z otworu, powiada O. Huc, wybuchnie powietrze palne, słysząc świst przeraźliwy. Wystarczy wówczas podłożyć ogień, by otrzymać nigdy nie gasnące źródło energii cieplnej. Najczęściej jednak otrzymany w ten sposób gaz ziemny rozprowadzają chińczycy przy pomocy rur bambusowych. Dobra studnia odgrywa rolę małej gazowni, dostarczającej opał różnym przedsiębiorcom. W Se-Czu-enie istniały przed stu laty liczne



Bijemy czołem przed każdym fetyszem, byleby na nim wyryte były jakieś hasła modne, jak demokracja, postęp.

(M. Zdziechowski: „W obliczu końca“).

warzelnie soli ogrzewane „powietrzem palnem“, które w taki podziw wprawilo O. Huc'a.

IEPER

Nie będzie już miasta Ypres, słynnego z rozpaczliwej obrony i ciągłych bombardowań przez artylerję niemiecką, która zburzyła najpiękniejszy w świecie gmach Sukiennic. Zniknie Ypres, okolone lasem drewnianych krzyżów.

Zamiast Ypres (po flamandzku Yper) będzie teraz widniało w atlasach miasto Ieper.

Oto skutki reform, które zapoczątkował niepoczytalny minister de Schrijver, a które obecny rząd belgijski nadal wprowadza w życie.

Ze szkół, z prasy, regionalnej literatury wyrugowano starą pisownię flamandzką, by wzamian wprowadzić holenderską. Wytępiono ostatecznie ślady francuszczyzny. Odbывая się bezustannie „chrzty“ miejscowości, zmienia się nazwy ulic, miast i miasteczek. Obywatele protestują, lecz bezskutecznie.

Będziemy jeździli do Ieper. I nie zastaniemy już słynnej Rue au Beurre, przez którą przewinęło się podczas wojny jakoby milion rannych, w sunących dzień i noc ambulansach. Ulica ta zwie się teraz Boterstraat!

CZAROWNICA Z LEODJUM

Ponury proces toczy się obecnie w Leodjum mieście beztroskiem i wesołem, gdzie żyć jest łatwo, gdzie nie widać biedy.

Przed sądem staje Marja Becker, z zawodu pielęgniarzka, z zamiłowania trucicielka. Ile osób wyprowadziła na tamten świat, dokładnie nie ustalono. Na liście ofiar figurują przeważnie kobiety, którymi Marja Becker opiekowała się w mieszkaniach

prywatnych. Szczególna rzecz, pacjentki jedna po drugiej umierały, i zawsze na serce, co zwróciło uwagę lekarzy. Wyszło na jaw, że pielęgniarka truła je wyciągiem naparstnicy (*digitalis*). Mieszkania okradała.

Prasa zastanawia się nad wyrokiem, podkreślając wręcz upiorny charakter przestępstwa. Ostatni wyrok śmierci był wykonany w Belgii w końcu XIX wieku, za panowania starego Leopolda, poczem utarło się, że królowie zamieniali zbrodniarzom karę kapitalną na dożywotnie więzienie. Nastroje, jakie zapanowały w Leodjum w związku z tym procesem, przypominają Lwów za czasów Gorgonowej.

RZECZOWE SPRAWOZDANIE

Lotnik amerykański F. G. Tinker wydał w firmie Funk and Wagnalls książkę pod tytułem „Some Still Live“ (Niektórzy żyją dotąd). Autor przez pół roku walczył w Hiszpanji po stronie rządowców. Stracił osiem samolotów generała Franco. W Madrycie spotkał się z pisarzem amerykańskim Hemingway'em. Nader rzeczowo opisuje, jak podczas odwrotu ochotników włoskich z pod Guadalajary zabił bombami kilkuset Włochów.

ANIOŁOWIE POKOJU

W Genewie ukazuje się Biuletyn międzynarodowego porozumienia anti - komunistycznego. W majowym zeszycie tego pisma czytamy o odbytym w Paryżu zjeździe komitetu wykonawczego Międzynarodowej Kampanji o Pokój. „Zabarwienie polityczne większości uczestników tego zjazdu — pisze Biuletyn — jest naprawdę zastanawiające:

Pan Szverniki, wysoki urzędnik ZSRR, przywódca międzynarodówki czerwonych związków narodowych, zaufany agent Kominternu.

Pan Dolivet, znany komunista, zwolennik bojkotu antyjapońskiego...

Pan Cachin, komunistyczny senator, założyciel i główny przywódca francuskiej partji komunistycznej, redaktor „Humanite“...

Pani Margerita Nelken, czerwona posłanka na Cortezy, znana ze swej wywrotowej działalności wśród chłopów w Estramadurze. Świeżo tejże pani Nelken zakazano przemawiać w Genewie, jako niebezpiecznej agitatorce.

Pan Grumbach, francuski lewicowy poseł, sympatyzujący bez zastrzeżeń z bolszewikami hiszpańskimi.

Pan Pierre Cot, były francuski minister lotnictwa w rządzie Bluma, czynny poplecznik Frente Popular, wielki przyjaciel Związku sowieckiego.

... Czy i teraz Międzynarodowa Kampanja o Pokój będzie twierdziła, że nie ma nic wspólnego z Kominternem?.

NIE DO WYMÓWIENIA

Anglicy lubią żartować z naszych nazw miejscowości i nazwisk. Korzystamy ze sposobności, by im odpłacić pięknem za nadobne. W pismach angielskich ogłasza się pensjonat, położony w miejscowości... Kirkcudbrightshire.

W PRAWO ZWROT

W Glasgowie odbył się zjazd doroczny Szkockiego Stowarzyszenia Liberalno - Narodowego. Przemawiał pułkownik Charles Kerr, członek parlamentu. Zaznaczył on, że brał udział w zebraniach, gdzie uczestniczyli li-

czni członkowie parlamentu i inne wybitne osobistości. Stwierdził wśród nich rosnące wpływy komunistyczne.

„Prawdziwą zgrozą napełniło mnie to, co tam słyszałem. Jestem pewien, że gdybyście tam byli, ledwiebyście wierzyli, jak straszne, nikczemne wysiłki są czynione, by podminować wszystko, co dla nas drogie i święte. Dowiedzieliśmy się, że propaganda komunistyczna płynie głównie przez trzy łożyska: poprzez szkolnictwo, poprzez politykę i handel, poprzez religję. W pierwszym odruchu chciałoby się zapytać, czemu nikt tego nie demaskuje. Odpowiedzą, że są w naszym kraju liczni i wpływowi ludzie, którzy komunizm popierają, ale z ukrycia. Przeważnie są to osoby po chodzenia żydowskiego“.

BACZNOŚĆ!

Oświadczenie pułkownika Kerra odbiło się głośnym echem w prasie angielskiej. Zajęli się nim różni politycy, między innymi Sir Maurice Bloch, wybitny glasgowski działacz żydowski. Sir Bloch wyraził żal, że pułkownik Kerr rzuca tak lekkomyślne oskarżenia.

Nie pozostało to bez skutku. Owszem, odwrót był błyskawiczny. Już po tygodniu „Glasgow Herald“ ogłosił sprostowanie pana pułkownika.

W LEWO ZWROT

Pisze płk. Kerr: „Miałem na myśli wysiłki, zmierzające do t. zw. frontu ludowego w naszym kraju. Powiedziałem, że mam wielu przyjaciół Żydów, że niektórych z nich czczę ogromnie, ale że z niepokojem widzę, iż w ruchu komunistycznym biorą udział liczni Żydzi, jak zresztą — obawiam się — również Anglicy, Szko-

ci i Walijszcy. Nie miałem wcale zamiaru atakować Żydów, jako takich, poprostu chciałem podkreślić, jak różnorakie są wpływy w ruchu komunistycznym. Nikt nie ma większej niż ja odrady do sposobu, w jaki się Żydów traktuje w niektórych krajach... Głęboko się zastanowiłem nad swym zeszlotygodniowem przemówieniem w Glasgowie. Doszedłem do wniosku, że w danych okolicznościach nie miałem najmniejszego prawa mówić o Żydach w związku z ruchem komunistycznym i bezbożnym. Wyrażam obecnie szczery żal, że to uczyniłem, gdyż wywołało to zupełnie fałszywe wrażenie“...

JAK JADAJĄ W LONDYNIE

Na to pytanie daje nam odpowiedź ostatni zeszyt „The Jewish Chronicle“, w którym, w rubryce pt. „Kuchnia żydowska“, znajdujemy następujące menu obiadu:

Grapefruit, Consommé royal. Łosoś z wody; sałatka ze świeżych ogórków. Młode kartofelki; sos hollandaise. Pieczone z kaczek; sos jabłkowy. Smażone kartofelki, zielony groszek. „Pasztet wiosenny“. Galaretka owocowa. Czarna kawa.

(c.j.k.).



Gdy lud zgromadził się i szły kreski, czy miał być Arystydes wygnany, trafiło się, iż jeden z obywateli nieumiejący pisać, a nieznający go z osoby, udał się do niego samego, aby mu napisał imię ARYSTYDES. Gdy ten go się spytał: „Czemuż Arystydesa potępiasz?“, ów obywatel odpowiedział: „Dlatego, że choć go nie znam, ale obraża mnie to, że go wszyscy sprawiedliwym nazywają“. Napisał mu więc Arystydes imię swoje na skorupce,*) jak ów żądał.

(Plutarch „Żywoty zacnych mężów“)

cze nie wszystko zostało dopełnione. Co niosło w sobie zaród nowego słowa i nowych haseł.

O KREW NARODU

Nie chcemy wybiegać nazbyt daleko w przyszłość. Przemilczymy tedy wiele myśli i spraw jutrzejszych, które uważny czytelnik odkryć może w Wyspiańskim, jeśli się nie da zasugerować etykietką. Wskażemy tylko na te momenty, które ukazują nam w urzędowo zakłamanym poecie prekursora idej i prądów, aktualnych i żywotnych już dzisiaj. Ot taka np. rozmowa Konrada (w akcie 2-im „Wyzwolenia“) z maseczką 12-tą:

KONRAD.

U nas jest kraj gościnny. No, tak się zmieści każdy złodziej. No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej.

MASKA 12.

?

KONRAD

Złodziej tym ludziom, którzyby się urodzić mieli z czystej krwi narodu.

MASKA 12

Krew narodu!

KONRAD

Oto przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

MASKA 12

Jak-że-to?

KONRAD

Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet.

MASKA 12

A!

KONRAD

A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.

MASKA 12

Ależ kobiety są niezależne.

KONRAD

Nie, nie są i nie będą. Bo całem ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były.

MASKA 12

? Ależ one same...

KONRAD

One same są niczem.

MASKA 12

?

KONRAD

Ne mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski.

MASKA 12

?

KONRAD

Jeżeli tak czyni, to czyni podłość.

MASKA 12

?!

KONRAD

Czyni podłość, która się prędkiej czy później odezwie w charakterze potomstwa.

MASKA 12

Jak - to?

KONRAD

Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy je zaprzędają.

WYSPIAŃSKI - HITLEROWIEC?

Co to jest? Co to znaczy? Wyspiański hitlerowcem? W głowie się mąci. A jednak... fakt. Tak mówi Konrad i takie są rzeczywiste poglądy poety. Nie trzeba stąd wyciągać błędnego wniosku, że Wyspiański był integralnym „rasistą“ t. zn. że wierzył w rasizm, jako w dogmat nowych czasów i wyznawał go jako religję. Wyspiański był tylko nacjonalistą, w nowem, arcychrześcijań-

skiem znaczeniu tego terminu. Wierzył, że w narodach tkwi słowo idącej epoki. Że narody noszą w sobie samorodne, niepowtarzalne wartości i nakaz Boży ich realizowana. Że narody mają misje dziejowe. A mieszanie krwi własnej z obcą, krwi narodu polskiego z krwią tych, którzy „siedzą pośród nas“, zamazuje czystość intuicji plemiennej, zatracą światomość owej misji, wytwarza obojętność, cynizm i sceptycyzm w stosunku do niej.

Rasizm Wyspiańskiego nie był więc dlań jakąś religią absolutną, lecz jedynie wnioskiem praktycznym z przesłanki większej, jaką był dlań ów mesjanizm narodowy.

JESZCZE CYTATY

A teraz inny motyw; z tegoż „Wyzwolena“:

KONRAD

Niepotrzebnie wyrabiamy poczucie narodowości i solidarności z lichą częścią naszego narodu. Jest to rzeczą złą i niepotrzebną. Bo my zawsze będziemy mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego narodu... A oczywiście tem bardziej i lepiej, gdy ona będzie w naszych rękach.

MASKA 14

Ha! w naszych rękach!

KONRAD

Tak jest, w naszych rękach! Powinniśmy mieć wszystko w naszych rękach. Tak, jak inni... A będziemy conajmniej tacy, jak inni.

— — — — —
Wszak każdy naród co innego, niż państwo. Naród ma jedynie prawo być jako PAŃSTWO. A państwo zaś jest w stanie pomieścić wszystkich, jakichkolwiek, we wspólnej gminie.

MASKA 15

? — Więc.

KONRAD

Ale cóż to ciebie obchodzi?

MASKA 15

?

KONRAD

Ja nie chcę, abys ty się tem interesował, to jest: opiekował. Ja chcę, żeby te rzeczy były tobie narzucone i żebyś ty wobec nich stał się niczem.

MASKA 15

?

KONRAD

Wobec rzeczy bezwzględnych, które idą same ze siebie. Same ze siebie.

TOTALIZM?

A więc: totalizm Wyspiańskiego? Rząd powinien mieć wszystko w swoich rękach? Wszzechwładza państwa? Faszyzm włoski, gdzie państwo jest wszystkim i wszystko służyć ma państwu, a jednostka w tem państwie jest niczem? Znowu przesada! Tylko ta „licha część narodu“ ma być państwu bezwzględnie podporządkowana, dla ludzi twórczych i dobrej woli, ma ono być dźwignią, wynoszącą ich na wierzch, bo oni są motorem i dynamizmem budującego swoje imperjum, swą samowładność narodu. Karby dla przeciętniaków, którzy pomniejszają naród i którzy „duszę mu kradną“. Takiego totalizmu głosicielem i prekursorem był Wyspiański.

Wyspiański był o tyle „faszystą“, o ile Brzozowski był prekursorem narodowego socjalizmu. Bo przecież to Brzozowski, na wiele lat przed Hitlerem, dążył do połączenia w jednej zasadzie społecznej nacjonalizmu i socjalizmu, a więc mitu klasy i mitu narodu. W postaci o tyle głębszej, że jądrem tej nowej zasady miał być — w jego koncepcji — odrodzony, zdynamizowany katolicyzm. Ale maski zajęły się Brzozowskim, zniszczyły go,

ski wierzył w ideokrację. Ta tylko jednostwa zdobywa prawo do przewodnictwa, która dojrzała, jako ów „Hamlet polski“, do zrozumienia polskiego „być — nie być“. Ku temu zrozumieniu kroczy Konrad w „Wyzwoleniu“, dźwigając się na coraz wyższe szczeble. Aż pojmie „słowo“ nowych czasów i powie radośnie:

„Rozświecił mi w głowie Bóg, Apollo - Chrystus, i Erynje przechodzą mimo“.

„TRZECI KOŚCIÓŁ“

Są tacy, co mówią, że w tych wierszach Wyspiańskiego tkwi neopoganizm. Że to niechęć do Chrystusa na krzyżu, Chrystusa cierpiętniczego podyktowała mu „Akropolis“, gdzie zjawia się w finale sztuki Salvator-Apollo. Lecz to nieprawda. Wyspiański chciał tylko — podobnie jak Cieszkowski — zespolić w jedność greckie Akropolis i średniowieczną Katedrę. Chciał połączyć wiarę i wiedzę, tak by Chrystus z zaświata wchłonął w siebie słoneczny, apolliniński pierwiastek twórczego rozumu, budującego na tym świecie Boski porządek. Daleko tu od hitlerowskich okrzyków: Juda - Christus verrecke! Salvator Wyspiańskiego to Kościół tryumfujący, podbijający ten świat i wznoszący go ku tamtemu. To „trzeci Kościół“, którego urzeczywistnienie w dziejach jest wielką, zwycięską misją narodu polskiego.

Tak trzeba rozumieć niektóre, zamazane przez „maseczki“, myśli Wyspiańskiego.

Br.

Nasi współcześni

MONSIEUR AUBAC stary szlachcic z zespołu „Nowej Rzeczypospolitej“

Było do przewidzenia, cośmy zresztą nieraz podkreślali, że skoro koncepcja różnych frontów ludowych, i frontów demokratycznych, i wspólnych frontów zawiedzie, to osobistości, którym na stworzeniu takiego frontu zależało, przywdzieją na się maski obrońców katolicyzmu.

Szanowni Państwo, czytujcie prasę t. zw. demokratyczną. Czytujcie trochę dla zabawy, trochę dla własnej nauki. Bo czyż nie kapitalny to efekt, gdy „Epoka“ lub „Czarno na Białym“ zaczynają przemawiać w imieniu chrześcijan. Albo gdy taki „Robotnik“ pospołu z „Dziennikiem Ludowym“ piszą Kościół przez duże K. Albo gdy w morzowej „Nowej Rzeczypospolitej“ zabierają głos, obok innych, tacy obrońcy naszej wiary, jak p. Auerbach.

Redaktorowi Auerbachowi poświęcimy ten artykuł, albowiem korespondencje paryskie, nadsyłane przez tego publicystę, zasługują na baczną uwagę. Zresztą szkic życiorysu nie będzie nudny, znamy bowiem p. Auerbacha z dawnych lat i możemy go scharakteryzować dość trafnie.

*

Wypadnie nam cofnąć się do czasów przedwojennych, do starego Paryża z dorożkami konnemi, do Paryża z polską Oberżą Pieśniarską i jej cyganerją. Pisząc z pamięci, dat ścisłych nie podamy, bo i poco. Działo się to mniej więcej w tym okresie, kiedy pewien młody polak, studjujący w dzielnicy Łacińskiej, dokonał sensacyjnego wynalazku. Tym wynalazkiem zainteresowały się władze, wojskowe na lądzie i morzu. Młode-

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZ

na żądanie gratis

i często chorował, pomagała kolonja polska w Paryżu. Raz nawet, w Oberży Pieśniarskiej urządzono zbiórkę i skierowano biedaka na południe Francji, aby się podleczył.

To też fakt, że Auerbach stał się za pieniądze dekonspiratorem ksiąg własnej religji, że pomaga „Myśli Niepodległej“ w ujawnieniu ponurych tajemnic Talmudu, fakt ten wywołał wśród polaków ogólny niesmak.

Polonia paryska śledziła z ogromnem zainteresowaniem dramatyczną walkę Niemojewskiego z tak zwanymi „postępowcami“, których jawnym szefem był Kempner, redaktor „Nowej Gazety“. Niemojewski poruszył nieprzeoraną niwę, to też musiał się posługiwać takimi pomocnikami jak Auerbach. O tem wiedziała polonja paryska i nikt Niemojewskiemu nie miał za złe, że w nierównych zapasach, porwawszy się na Potęgę Anonimową, korzysta z pomocy dwu sykofantów.

Natomiast zupełnie inaczej traktowano Auerbacha i tego drugiego. Postępowanie żydów, którzy dla zarobku ujawnili sekrety Talmudu, polacy uznali za czyn odrażający.

*

W Oberży Pieśniarskiej, gdzie niegdyś urządzono zbiórkę na Auerbacha, rozpoczęto sezon jesienny nowym programem. Byłem na premierze i doskonale pamiętam jeden numer zatytułowany „Niemojewski i jego dwa szmondaki“.

Na scenę wychodził aktor ucharakteryzowany na Niemojewskiego. Tuż za nim, trwożliwie i chyłkiem wślizgiwali się dwaj satelici o charakterystycznych rysach. Niemojewski śpiewał, a szmondaki mu odpowiadali:

Kto z Polski szydzi?

Żydzi, żydzi!

Kto Polskę ohydzi?

Żydzi, żydzi!

Numer ten był gorąco oklaskiwany. Nie potrzebuję chyba dodawać, że poczynawszy od tej zmiany programu, Auerbach przestał odwiedzać Oberżę.

*

Wybuchła wojna, dziennikarzy paryskich pobrano do wojska. Pozwoliło to Auerbachowi dostać się do prasy francuskiej. Zaczął pisywać pod nazwiskiem Aubac. Poprostu odjął sobie trzy niepotrzebne litery i stał się szlachcicem langwedockim. Co do kierunku, to było mu najzupełniej obojętne w czyjem imieniu ma pisać i jak pisać. Grunt, żeby był zarobek. Toteż po kilku latach, gdy na polach bitew zapanowała cisza, znaleźliśmy artykuły Aubac'a w lewicowej prasie francuskiej, tej co to zawsze wrogo występowała wobec Polski. Jednocześnie ten sam Aubac stał się korespondentem paryskim „Kurjera Warszawskiego“, któremu nadsyłał codzienne telefonogramy sygnowane literą „A“.

Teraz tenże Aubac, po ustąpieniu z „Kurjera Warszawskiego“, pisuje do „Nowej Rzeczypospolitej“ tłumaczając jasno, że należałoby wyciągnąć dłoń do Wielkiego Wschodu, że katolicy nie powinni się boczyć, bo nie ma o co.

Aubac jest obecnie pionierem ogólnoludzkiego zbratania pod auspicjami francuskiego Front Populaire.

*

Gdyby kto zechciał i miał nieco gotówki, ten może zamówić u Aubac'a artykuł na dowolny temat. Za sto franków Aubac wszystko opisze. Nawet samego siebie.

A teraz, gdy już wiemy, kto pisuje w „Nowej Rzeczpospolitej“ przeczytajmy, co pisze ten organ o antymasońskim zjeździe prasy i wiecu w kinie „Roma“. Oto tekst:

Strzeżmy się dywersji.

W ostatnią niedzielę odbył się w Domu Katolickim zjazd i wiec „antymasoński“. Znakomitą większość tego zjazdu stanowiły różne odpryski ONR, tudzież panice z „Merkurjusza Ordynarnego“ i ze „Słowa“ wileńskiego. Rej wodziły stare wygi z b. Bebe skłócone z obecnym OZN, które do niedawna jeszcze z prawdziwymi masonami na jednej ławie długie lata razem siedziały, z jednej misy jadły, posadami się dzieliły, dziesiątki i setki tysięcy na drobne wydatki otrzymały (np. Związek Młodej Polski) — aż tu naraz wybuchła kłótnia w rodzinie i pod adresem wczorajszych towarzyszy broni pada strasliwe oskarżenie:

— Masoni!

Jako pismo niezależne, walczące o praworządność w państwie, jesteśmy zasadniczymi wrogami wszelkiej mafji, czy to będzie masoneria, czy „odd-fellows“, czy „szarotka“. Ale nie po to walczymy z masonerią, by na jej miejsce usadowiła się mafja panów w monoklach z „Merkurjusza“, lub rrradykałów ziemiańskiego autoramentu z „Falangi“.

Widowisko w Domu Katolickim robiło wrażenie, że się chce wypłoszyć czarta przez Belzebuba. Toteż rzecz charakterystyczna, w zebraniu antymasońskim nie wzięli udziału członkowie Stronnictwa Narodowego, prasa zaś tego stronnictwa nie zamieściła ani słówka sprawozdania... Widocznie i narodowi demokraci przyszli do przekonania, że ma się tu do czynienia z imprezą nie poważną, wynikającą jedynie z wyrachowań koniunkturalnych, a nie zasadniczych, ideowych założeń. Niedawno przecież taki szermierz walki z masonerią, jak Zygmunt Wasilewski, w „Myśli Narodowej“ nazwał akcję rzekomo antymasońską „Merkurjusza“, gdy ten posunął się do zarzucenia masonstwa... Henrykowi Sienkiewiczowi — robotą dywersyjną*).

Na wiecu „antymasońskim“ w Domu Katolickim padały insynuacje pod adresem stronnictw, których długoletnia działalność znana jest krajowi, kontrolowana przez opinię i prasę. Tymczasem zarzuty padały właśnie ze strony ludzi, którzy należą do organizacji tajnych, a więc ze strony mafji...

Musimy być czujni wobec masonerii i innych tajnych klik, ale niemniej strzeżmy się podstępów, fałszu dywersji i roboty pour le roi de Prusse, przez tegoż umiemytnie w Polsce organizowanej i in-

spirowanej.

Należy tylko żałować, że tego rodzaju niepoważna impreza „antymasońska“ odbyła się w Domu Katolickim, który ma bardziej dostojne przeznaczenie i szczytniejsze zadania, aniżeli popisy demagogiczne redaktorów „Merkurjusza“.

Panowie Auerbach, Seinfeld i Szpiegel ostrzegają naród przed dywersją! Panowie ASS biją na alarm! Panowie ASS nie radzą dawać wiary, panowie ASS wołają: „trzymaj maso-na“! Panowie ASS muszą być czujni wobec masonerii i innych (innych) tajnych klik, panowie ASS muszą strzec naród przed podstępem, fałszem, dywersją i robotą pour le Roi de Prusse.

Tedy pytanie: jak cenią inteligencję gojów panowie ASS, jeżeli w biały dzień, w samym środku miasta stołecznego mówią gojom, że idą ich bronić przed podstępem, fałszem, dywersją i robotą pour le Roi de Prusse? Trzy grosze? Dwa grosze? Grosz?

Z.

Okruchy tygodnia

Powrót pułk. Sławka do życia politycznego słusznie jest uważany za najważniejsze wydarzenie dnia. Słusznie też, jak można sądzić z wielu objawów, prasa ocenia ten powrót, jako zjawienie się na widowni politycznej — trzeciej siły. Dotychczas kształtowanie się sytuacji politycznej w kraju było wypadkową działania dwu sił. Obecnie będzie ich trzy.

Jak tedy wygląda, żeby tak powiedzieć, bilans polityczny pozycji „Pułkownik Sławek“?

PASSYWA

Zacznijmy od minusów.

Minusem pułk. Sławka jest, że w zbyt uproszczony sposób ujmuje strukturę polityczną społeczeństwa. Mianowicie, nie kładąc dostatecznie silnego nacisku na odróżnienie par-

*) Prosimy porównać tę insynuację z faktami, ogłoszonymi w MERKURYUSZU nr. 1, 2, 3, 9, 11, 14, 15, 16, 18, 20 z r. 1937.

tyjnej organizacji mas od ich organizacji na podstawie ideowej — płk. Sławek dochodzi w praktyce do negacji idei, jako czynnika organizacji politycznej narodu. To prawda, że ideje stały się dziś czemś w rodzaju towaru na targownicy politycznej, że pod płaszczykiem organizacji ideowej narodu krzewi się ordynarne partyjnictwo, krótko mówiąc, że pod pozorem ziarna, karmi się naród plewami. Ale właśnie zadaniem mężów stanu, zadaniem kierowników politycznych Polski jest dostrzeżenie różnicy między plewą i ziarnem, jest zrozumienie wartości idei, jako czynnika kierowniczego w życiu publicznym, jest docenianie *najwyższych walorów wielkich idei kierowniczych narodu* i nie dopuszczenie, aby na podłożu cennych tęsknot, społeczeństwa do wielkich idei nie krzewiło się zjawisko partyjnictwa, czyli, nazywając rzeczy po imieniu: pewna forma egoizmu rozszerzonego, egoizmu klik, egoizmu grupy.

NACJONALIZM

Drugim minusem nowego Marszałka Sejmu jest okoliczność, że nikt nie wie z całą pewnością, jak wygląda stosunek płk. Sławka do nowoczesnych ruchów narodowych. Nikt nie odpowie na pytanie, jak dalece płk. Sławek, przecież ongi krwią pieczętujący swój patryjotyzm, przecież stary bojowiec Frakcji Rewolucyjnej PPS., prawa ręka Marszałka Piłsudskiego — jak dalece płk. Sławek jest nacjonalistą dziś, a w jakiej mierze ulega wpływem światopoglądu internacjonalistycznego.

Fakt, że na płk. Sławka padły głosy żydowskie — nie może być pominięty w rachunku „passywów” tej pozycji.

Prasa lewicowa i organy Frontu Morges przyjęły wybór płk. Sławka

z nieukrywanym zdenerwowaniem. Jest to niewątpliwie plus na rachunku nowego Marszałka Sejmu. Każdy bowiem, kogo zwalcza „Dziennik Ludowy”, „Nowa Rzeczpospolita” i t. d. otrzymuje temsamem list pochwalny.

AKTYWA

Niezadowolenie wykazują również organy OZN. oraz cały front Naprawy. Nawet przyjąwszy, że wypływa to z okoliczności, iż wybór płk. Sławka jest, w najbliższej perspektywie, przegraną p. Miedzińskiego i Naprawiaczy, inaczej mówiąc, że niezadowolenie to dotyczy tylko doraźnej, konjunkturalnej strony rzeczy — nawet w tym wypadku wrogie nastawienie tej socjety napawa niejaką otuchą każdego, kto dobrze życzy Rzeczypospolitej.

Lecz można się domyślać, że przyczyny niezadowolenia spiskowych p. Grażyńskiego leżą nietylko na płaszczyźnie polityki bieżącej i w przegranej na terenie sejmu, ale mają korzenie głębsze. Tym lepiej. Jeśli płk. Sławek jest niestrawny dla Naprawiaczy z powodów zasadniczych, albo lepiej: im bardziej zasadnicze są powody antypatii Naprawiaczy do płk. Sławka — tem większy jest to plus w jego pozycji politycznej, widzianej od strony prawdziwego dobra kraju.

PERSPEKTYWY DALSZE

Poza aktywami i passywami nowej rubryki politycznej — niezmiernie interesujące są dalsze perspektywy powrotu płk. Sławka. Wiele bowiem objawów wskazuje na to, że perspektywy te należy rozpatrywać pod kątem widzenia roku 1940.

A w takim razie wejście na widownię polityczną płk. Sławka staje się wypadkiem jeszcze donioślejszym,

trzeba przyznać bowiem, że w dzisiejszym układzie stosunków, osoba płk. Sławka ma jeden z najwyższych ciężarów gatunkowych.

Wysoce w tym względzie charakterystyczny jest niehumor „Wieczoru Warszawskiego“, słusznie, czy niesłusznie pomawianego o bliskie kontakty z p. min. Kwiatkowskim, politykiem, jak można sądzić, długiej fali, kształtującym swoje poczynania właśnie wedle perspektywy roku 1940-go.

NIEHUMOR WW

Trudno bowiem przypuszczać, aby „Wieczór Warszawski“ denerwował się konjunkturalnie, inaczej mówiąc, aby gniew jego na płk. Sławka płynął z powodu przegranej w sejmie p. Miedzińskiego. Raczej należy sądzić, iż „W. W.“ gniewa się strukturalnie, ze względu na dalekie perspektywy, jakie kryje w sobie powrót płk. Sławka do polityki.

A trzeba przyznać, że „W. W.“ obrzydza płk. Sławka swoim czytelnikom bez skrupułów. Przeciwstawia mianowicie nowego Marszałka Sejmu „czynnikiem rządowym“ (jakim?) i programowi „czynników rządowych“, polegającemu rzekomo na konsolidacji i rozszerzeniu podstawy rządów, oraz zmianie ordynacji wyborczej (echa mowy katowickiej?) przeciwstawia program płk. Sławka, polegający rzekomo na „powrocie do tradycji BB“, utrzymaniu ordynacji obecnej i rządach monopartyjnych.

RESUMCJA

Otóż, jeśli politykowi, który rozbił BB zarzuca się, że myśli o powrocie do tradycji BB — to chyba można to nazwać brakiem skrupułów.

Zresumowawszy: gniewnie przyję-

ły płk. Sławka organy lewicowe, demokratyczne i liberalne, nie wyłączając Frontu Morges. Z niehumorem po witała nowego Marszałka Sejmu prasa zbliżona do min. Kwiatkowskiego. Chłód okazały oba pisma OZN.

Stanowisko życzliwie wyczekujące zajęło „Jutro Pracy“.

Stanowisko wyczekujące zajęły oba ONR-y. Prasa Stronnictwa Narodowego, podkreśliła, że nie oczekuje żadnych zmian zasadniczych.

Natomiast z entuzjazmem powitało płk. Sławka „Słowo“ wileńskie, oraz zgłosił gotowość współpracy „Czas“ warszawski. Czy te dwa ostatnie fakty mają jakieś głębsze znaczenie, przyszłość, zapewne niedaleka, pokaże.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 26 czerwca

W Rzymie krążą bardzo prawdopodobne pogłoski na temat planów hiszpańskich Mussoliniego. Oto ks. d'Aosta, który będzie odwołany z Abisynii, ma według planów Mussoliniego zostać królem Hiszpanii. Jest on mocno związany z ruchem faszystowskim.

Mussolini zrealizował by w ten sposób linię imperium śródziemnomorskiego pod swoim kierownictwem.

Nie wiadomo tylko, czy uda mu się zrealizować ten plan. Chodzi o to, że Hiszpania ma dosyć cudzoziemców. Od paru lat jest ona terenem najgorszych walk o cudze sprawy, to też Włoch na tronie może nie tylko spotkać się z zastrzeżeniami, ale wręcz wywołać nową drugą wojnę domową.

Co prawda moralne zobowiązania białej Hiszpanii wobec Mussoliniego są ol-

brzymie. Kiedyś trzeba mu będzie spłacić dług wdzięczności i to duży dług, którego może nie wytrzymać gospodarka narodowa Hiszpanii — a wówczas trzeba będzie szukać najtańszego rozwiązania i tym najtańszym rozwiązaniem będzie właśnie monarcha z Sabaudzkiego domu.

(Z rubryki redakcyjnej „Nie mówcie o tem“).

JUTRO PRACY

TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY

Warszawa, 26 czerwca

Jednym z potężnych filarów naszej wielkości narodowej jest udowodniona akcja obronna, którą Polska prowadziła przez wieki całe, osłaniając Europę przed inwazją potęgi otomańskiej i krwawego caratu moskiewskiego. Cyfry, daty, zwycięstwa, pochody wojsk, budowa twierdz, osadnictwo polskie stanowią potężny materiał dowodowy w tej sprawie.

Ale Boy ma odmienne przekonanie. On dworuje sobie z taką samą pewnością siebie — z polskiej misji dziejowej, prowadzonej z ofiarnym poświęceniem przez całe wieki, jak ironizował zwycięstwa pod Podhajcami i pod Chocimem, twierdząc, że niezaspokojony seksualizm Sobieskiego był przyczyną tych wiktorii.

Na tej samej wyżynie znajduje się również jego wywód, mający obalić wiarę w polską misję dziejową.

Oto, opierając się na wywodach Olgierda Górki... który także lekkomyślnie harcuje po przestrzeniach naszej historii, dowodzi Boy, że Tatarzy (o Turkach zapomiał) liczyli jako szczerp łącznie zaledwie 200.000 głów i wystawiali armie, liczące maksimum 10.000 do 15.000 głów.

„W tych warunkach — pisze Boy (str. 166) — zdaniem historyka (rozumie się Górki) humorystycznego zabarwienia nabiera powszechna wiara podzielana do dziś przez pocztową Europę, że dwunastomilionowy naród przez kilka wieków piersią swoją zasłaniał Europę od tej dziesięciotysięcznej nawały“.

Padły wyraźne słowa: „humorystycznego zabarwienia nabiera powszechna wiara“ itd. Boy, który ani jednym słowem nie odpira opinii Górki, lecz na nią się powołuje i sam ją ubarwia... musi ponosić najpełniejszą odpowiedzialność za te kpiny: zwiększaną tymbardziej, bo używa tych argumentów w tym celu, aby

obniżyć sławę Sobieskiego i wartość jego akcji w obronie chrześcijaństwa.

Ale oto w proch rozpada się natychmiast ta elukubracja historiologiczna połączonych sił intelektualnych Boy'a i Górki, którzy obronę Europy przez kilka wieków prowadzoną przez Polskę utożsamiają z wyprawami rabunkowymi Tatarów.

Jakto? Czy przed Tatarami zasłaniała Polska Europę swą piersią? Czy to było jej misją dziejową? Nie: każdy uczeń jako tako znający historię Polski, odpowie odrazu, że Polska toczyła wiekowe walki nie tylko z Tatarami, którzy byli nadgraniczną formacją wojskową ottomańskiej potęgi, jak Kozacy tworzyli podobną w Polsce, lecz przedewszystkiem wiodła krwawe boje z potęgą turecką, która podbiła cesarstwo bizantyjskie, Grecję, Macedonię, Bułgarię, Rumunię, Serbię, Chorwację; która w okresie Sobieskiego zagarnęła Podole i Ukrainę i stanęła mocną nogą w Kamieńcu, która zamieniła Węgry w kraj lenniczy i szła w roku 1683 na zdobycie Wiednia! Jak wyglądałaby dziś karta Europy, gdyby Sobieski dopuścił do zwycięstwa Wielkiej Porty... nie potrzebujemy dowodzić.

Ale dla Boy'a to wszystko ma tylko „humorystyczne zabarwienie“.

Zatajenie przed czytelnikami istotnej prawdy i udawanie, że to Tatarzy ze swą 10.000-czną nawałą byli głównymi wrogami Europy i chrześcijaństwa — w tym celu, aby móc przez takie zestawienie dowolne wyśmiać „powszechną wiarę, podzielaną do dziś dnia przez pocztową Europę“, jakoby Polska była przedmurzem chrześcijaństwa — jest albo nieuctwem albo jadowitą tendencją, która ma swoje specyficzne cele.

*

Żałatwiwszy się z misją narodu polskiego w ciągu całych wieków i napoiwszy ją „humorystycznym zabarwieniem“... już łatwo mógł Boy rozprawić się z odsieczą Wiednia. Wprawdzie tam znaleźli się Turcy zamiast „nawały“ Tatarów 10.000-czej... ale cóż to szkodzi?... odejmie się jedno zero od przypuszczalnej siły ottomańskiej... i sprawa załatwiona.

Na str. 261 pisze Boy, że trzeba zmniejszyć cyfrę wojsk tureckich do „jakichś 10.000, do której chcą zredukować tę armię niektórzy dzisiejsi sceptycy“.

Moment bardzo ważny, ale znowu żąd-

nego dokumentu, żadnej cytaty, na którą Boy mógł by się powołać... ot wystarczy mu twierdzenie: „niektórzy sceptycy“. Czy tym sceptykiem nie jest przypadkiem sam Boy Żeleński w liczbie mnogiej?

Ale bójmy się! Boy znowu grozi nam O. Górka. Píše mianowicie na str. 14:

„Bo kto wie, ile w najbliższym czasie Olgiard Górka, zbliżający się powoli ale nieubłaganie do Sobieskiego, obetnie z potęgi tureckiej pod Wiedniem, którą sam Sobieski szacuje na 300.000 luda, a inni uczestnicy walki oceniają na 300.000 namiotów, licząc po trzy, cztery twarze na namiot"... I wszystko to — kpi dalej Boy — w puch rozbiła w parę godzin jedna szarża kawalerii“.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej na str. 261 sugeruje Boy, że tych Turków było maksimum 50.000 luda a nie 500.000! O co więc taki kram z tą odsieczą Wiednia?

„Turcja — powiada na tejże str. 261 — była w owym czasie tak zdegenerowana, że nie miała już żadnej siły ekspansywnej. Militarne też nie musiała być straszna, skoro jedna szarża kawalerii wystarczyła, aby w ciągu godziny rozbić tę potęgę“.

Nie wiadomo, co bardziej rądziwiać, czy tę zapobiegliwość autora, aby przekonać czytelnika, że Turcy byli wówczas zerem militarnym i wobec tego odsiecz Wiednia była humbugiem militarnym, czy jego sztukę stawania na głowie, którą popisuje się, pisząc o tych czasach.

Turcja bez siły ekspansywnej, ta sama Turcja, która siedziała w Kamieńcu Podolskim, która całe Bałkany i Węgry trzymała w garści!“

A ta humorystyczna znajomość Boy'a sztuki militarnej! Kpi autor z jednej szarży kawalerii, która w puch rozbiła armię turecką! Coś takiego nie może pomieścić się w głowie Boy'a Żeleńskiego! Gdyby zajrzał do najskromniejszego podręcznika wojskowego, dowiedział by się, że jeszcze w 125 lat później Napoleon wygrywał wszystkie bitwy przez takie jedno uderzenie główne... i że tak działo się przez cały wiek XIX. Jedno uderzenie! i w jednej godzinie!

Ale dla Boy'a wszystko to, co łączy się z misją narodu polskiego, z obroną chrześcijaństwa i z odsieczą Wiednia... z przyczyn jemu tylko wiadomych... było po prostu zabawą i żartem! Píše wyraźnie na str. 292, że odsiecz Wiednia by-

ła: „krwawym kuligiem, hucznym i świetnym weseliskiem z la Gloire“ (!!!)

Ot, jego zdaniem, Sobieski przejechał się kuligiem, potańczył trochę na weselisku pod Wiedniem... a z tego ludziska robia wielką pompę!

Idźmy dalej. Boy dowodzi na str. 273, że listy pisane przez Sobieskiego spod Wiednia do Marysienki (niechże nikt nie parska śmiechem) są:

„bodaj że najpozytywniejszą zdobyczą wyprawy wiedeńskiej“.

Nie rozbitcie potencji otomańskiej, nie ocalenie Wiednia, nie obrona chrześcijaństwa, nie wielka hekatomba krwi i życia — to wszystko furda i koloryzowana anegdota! za to listy są najpozytywniejszą zdobyczą!

Boy chce dowieść czytelnikowi (a tendencja ta wyziera z każdego słowa), że tamte wszystkie wielkie sprawy, ten cały podmiot dumy narodowej to bagaż ironiczny, a jedynie listy do Marysienki odpowiednio naświetlone przez niego... to wielkość astronomiczna!

A teraz przejdźmy do źródła, z którego wytrysnęła inwencja napisania „Marysienki“... do owej pra-przyczyny, która zrodziła wszystkie karkołomne tezy, rozwinięte przez Boy'a celem zszadzenia Sobieskiego z pomnika...

Na str. 14 swego studium dowodzi autor, jak to pierwiej zaznaczyliśmy, że... „prawdziwej wielkości nic tak skutecznie nie unicestwia, jak pietystyczny konwencjonalizm“... (!!)

Tu zbliżamy się do rdzenia sprawy. Kiedyż to najbardziej przejawiał się ów „pietystyczny konwencjonalizm“? Rzecz naturalna, że przy obchodzie 350-letniej rocznicy odsieczy Wiednia.

Wobec tego musimy się cofnąć do roku 1933 i przypomnieć te niezapomniane „pietystyczne“ chwile, które taką goryczą historiozoficzną napełniają autora „Plotek - plotek“.

*

Wielkie uroczystości, związane z obchodem odsieczy Wiednia już się odbyły tak w Austrii jak i w państwie polskim. Brał w nich udział P. Prezydent R. P. wraz z udziałem całe Rządu, Sejmu, Senatu, władz państwowych, wojska i narodu.

Ale poza tymi uroczystościami niejako oficjalnymi Marszałek Piłsudski, który znakomicie wczuwał się w dzieje Polski i jej wielkich mężów, przygotował osob-

ny, pietystyczny hołd dla Jana III w imieniu armii polskiej tak wspaniały, tak porywający, jakiego wieki ubiegłe ani odrodzona Polska nie pamiętają...

Dnia 6 października 1933 roku odbyło się najpierw na Błoniach Krakowskich święto Kawalerii Polskiej. Na kopcu Kościuszki powiewała na wysokim maszcie olbrzymia flaga narodowa i proporczyki tych wszystkich pułków kawalerii, które brały udział w rewii.

Na trybunach zasiadło 15.000 osób. Na Błoniach nieprzejrzałe masy widzów co najmniej 100.000 ludzi. (Boy obciął by tu jedno zero... idąc za zdaniem „sceptyków“). Przed trybuną P. Prezydenta R. P. wzniesiono trybunę dla Marszałka Piłsudskiego.

Rewia!! — Prowadził ją generał Dreszer na czele 12-stu pułków kawalerii! Wspaniałym pędem przedelfowały przed trybunami pułki za pułkami, a mianowicie:

Pułk szwoleżerów im. J. Piłsudskiego, odznaczony *Virtuti Militari* — 7 pułk ułanów, odznaczony *Virtuti Militari* — 15 pułk ułanów, odzn. *Virtuti Militari* — 3 pułk ułanów — dalej pułk ułanów im. Jana Sobieskiego — 2 pułk ułanów — 1 pułk strzelców konnych — 3, 4 i 5-ty pułk strzelców konnych i pułk ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego.

Defilada wywołała olbrzymi entuzjazm.

Druga najważniejsza część tej pietystycznej uroczystości odbyła się w Katedrze Wawelskiej. O godzinie 14.10 przybył do katedry P. Prezydent R. P. Tu zeszedł do krypty Sobieskiego w otoczeniu dostojników państwowych, przedstawicieli Sejmu, Senatu i duchowieństwa.

O godz. 14.25 przybył na Wawel Marszałek Piłsudski.

Zeszedł do krypty. Tu zwracając się do P. Prezydenta, wygłosił następujące przemówienie:

— Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej! w imieniu wojska składam hołd królowi polskiemu, Janowi Trzeciemu, wielkiemu wodzowi, który odniósł wspaniałe zwycięstwa!

Następnie Marszałek wydał generałom rozkaz: Baczność!

W postawie stojącej, salutując, trwał przez dłuższy czas nieruchomo przed sarkofagiem Jana III. Równocześnie wielki dzwon Zygmunta i wszystkie dzwony kościelne w królewskim gródzie rozbrzmiały, a ustawione u stóp Wawelu baterie

ciężkich dział oddały 21 strzałów honorowych...

W taki to sposób Marszałek Piłsudski, wraz z P. Prezydentem R. P. i armią złożył hołd wielkiemu królowi bohaterowi!

A Boy Żeleński?? W dwa lata później zaczął ogłaszać w „Wiadomościach Literackich“ kolejno wszystkie rozdziały swojego studium o Sobieskim p. t. „Marysienka“ — obmyśliwszy inny sposób obchodu... na swoją skalę... nie tak pietystyczną...

Postanowił dowieść, jaki to jest „mechanizm wielkości“ Sobieskiego... i że „jej drogi są nieco inne, niż (!) się zdawkowo przyjmuje“ (str. 14).

I tak powstał „romans psychologiczny“ jako wstydlivy listek figowy... a w gruncie rzeczy studium o Sobieskim, w którym autor postarał się obniżyć jak najbardziej walne cnoty i talenty wielkiego króla. Guzik seksualizmu naciskany przez Boy'a działa precyzyjnie...

Ale... Boy Żeleński ma poczucie „sprawiedliwości“. Skoro uznał, że „najpozytywniejszą bodaj zdobyczą odsieczy wiedeńskiej“ są listy Sobieskiego spod Wiednia do Marysienki (tylko te!), postanowił wynagrodzić Jana III za wszystkie wyrządzone mu przykrości... i zaprotegować go jako wybitnego literata! Oto na str. 20 książki proponuje dosłownie...: (zachowajmy wszyscy powagę!):

„Życzył bym, aby z okazji najbliższego obchodu odsieczy Wiednia zrobiono pośmiertnie Sobieskiego... honorowym członkiem Penklubu“.

W każdym innym wypadku można by zastanowić się nad wartością listów Sobieskiego do Marysienki, lecz wobec majestatu Jana III, jego wyżyny ideowej, i jego olbrzymich zasług, zaprotegowanie wielkiego króla aż do Penklubu i to w stylu „Życzył bym“ (komu narodowi?) — ma w sobie doprawdy koszmarną humorystyczną!

Dlaczego, nasuwa się myśl każdemu nie zaprotegował Boy Sobieskiego, skoro już puścił się na tę śmieszną imprezę, do Akademii Polskiej Literatury? Zapewne dlatego, że Penklub jest międzynarodową literacką, i tam duch Sobieskiego będzie czuł się najlepiej! No i tam będzie mógł Boy potraktować najbardziej po koleżeńsku spenklubowanego króla...

(Artykuł K. T. Łukomskiego „Boy fałszuje historję“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 26 czerwca

W roku Pańskim 1931 na 31.915.800 ludności mieliśmy w Polsce 470.800 przyrostu naturalnego. W sześć lat później było już tylko 374.500 przyrostu naturalnego. Ponieważ liczba zgonów stale się u nas zmniejsza, a ludności w r. 1937 było o dwa miliony więcej, niż w r. 1931, ów fakt zmniejszenia się przyrostu w r. 1937 w porównaniu z r. 1931 o 96.300 — cokolwiek przeraża.

Jeszcze jest gorzej, gdy porównać rok 1930 z 1937. Spadek w przyroście naturalnym wynosi tu 159.840, a spadek urodzin 165.980. Lecz zupełnie ponuro, nasze stosunki demograficzne wyglądają, gdy zauważyć, że statystyka urzędowa nie odpowiada rzeczywistości. Bo rodzi się ludu w Polsce znacznie więcej niż podają cyfry urzędowe. Tylko rodzi się trochę inaczej... niż normalnie. Można by iść w zakład, że rodzi się akurat u nas, nic a nic nie przesadzając, raczej nie „dosadzając” — o jakieś dwieście pięćdziesiąt tysięcy więcej. No i jeszcze większa rewelacja: tyleż akurat, czyli także ćwierć miliona — umiera i to tuż, gdy się urodzi, w te pędy, natychmiast, automatycznie.

Ale jak się rodzą i umierają, że statystyka nie dostrzega, nie notuje? Rodzą się i umierają... nielegalnie, zbrodniczo, makabrycznie. Po prostu wyciąga się niemowlątka niedonoszone, niedorodzone, ledwie poczęte...

*

Jest cicha zмова między szpitalami, lekarzami, „chorymi na ubój dzieci matkami” (Dzień Matki) i urzędami statystycznymi, że te koszmarnie urodzenia i te apokaliptyczne morderstwa gremialnie się przez zainteresowaną sitwę przemilcza. Jednocześnie stwierdza się brak łóżek w szpitalach dla matek chcących rodzić. Jednocześnie Polska potrzebuje ludzi i żołnierzy tak, jak żadne państwo w Europie. Jednocześnie w tejże Polsce za byle „polityczne” przestępstwo, idzie się do kryminału. A gdzie idą? w której Berezie siedzą? który prokurator ich oskarża—mordercy żywej siły narodu? Kto za to wali w pyski na ulicy, czy w domu — takich doktorów medycyny i takie matki? Kto się z nas na nich oburza tak o-

druchowo, namiętnie, nieprzytomnie, fanatycznie, jak tego wymaga potworny fakt wykrobywania żywcem z łon — ćwierć miliona rok rocznie niemowląt polskich? Która z figur, urządzających „Dzień Matki”, była w tym „Dniu” choć w jednym ze szpitali i wyrwała tam z rąk zawodowego zarzyncza niemowląt polskich przynajmniej jedno bezbronne dzieciątko? która uratowała choć jedną z matek w tym „Dniu” od dzieciobójstwa?

Mamy tyle mafii. Ale nie ma wcale takiej która by zorganizowała masowe najścia na morderców - lekarzy i matki-trumny, — na ulicach, placach, w redakcjach, mieszkaniach prywatnych, przed kościołami, przed zebraniem, w kawiarniach, szpitalach? Może „żółta lata”? Może rozpalonym żelazem—niezależnie od... „zasług społecznych”, orderów i rang — piętnować kanalie? Właściwie takie dopiero odruchy sygnalizowałyby, że się w narodzie coś przełamało do gruntu, że ozdrowieliśmy błyskawicznie. Bo przecież wszystko, co narodowe, co polskie, powstało i powstanie z naszego instynktu samozachowawczego. Dlatego walka bezpardonowa, z „kulturalną” rzezią dzieci polskich jest fundamentem wszystkiego, co chcemy osiągnąć jako naród.

*

Pewnie, legion rozprawiaczy i rozpruwaczy tematów, analizyków „zjawisk społecznych” tu zaoponuje, no i zacznie... badać „zjawiska na szerszej platformie”, no i je — szerzej tłumaczyć, no i na tym skończy. My tu rzecz ujmiemy po prostu, po chłopsku: nasza pani oszczędza, a im większa „pani”, tym gorliwiej oszczędza... na dzieciach. Uprawia takie swojego rodzaju rzezakie PKO czy KKO. Rodzina naszej pani jest przedewszystkiem instytucją oszczędnościową. Na dzieciach.

Pani jest potrzebny na ten przykład kołnierz, choćby na początek tylko — żółty lis. Pani często myśli: żeby nie te dwoje dzieciarów, mogłabym mieć nawet srebrnego. I wzdycha, czemu tam tych dwóch bachorów nie „splawiła”. O, teraz już nie będzie taka głupia. Właśnie „przez nieuwagę” nowe niebożątka wzrasta w łonie. Co by to było, gdyby na prawdę przyszło na świat? Zgroza pomyśleć. Więc pani chce sobie zaoszczędzić... na lisa, no i idzie do szpitala Świętego Antoniego i każe sobie małe wywlec i zarznąć (w Dzień Matki). Teraz uszczęśliwiona

kupiła lisa. Za kilka miesięcy zarżnie nowe dziecię i wtedy mąż kupi nowe meble. Jeszcze kilka „operacji“ i „małżonkowie“ — kupią sobie plac. Jeszcze kilka — postawią willę. Za zarżnięte dzieci. Za oszczędności...

(Z artykułu wstępnego „Oszczędzanie na dzieciach“, napisał Walenty Majdański).

THE Jewish Chronicle

THE JEWISH CHRONICLE
INCORPORATING THE JEWISH WORLD

Londyn, 27 maja

Panna Lawrence powiedziała w swym odczycie, że w Palestynie poczyną się coś nieskończenie cennego dla całego świata. Zagadnienie żydowskie to problemat nie tylko dla żydów. Żydzi stoją w pierwszej linii okopów tych wszystkich, którzy walczą o rozum, wolność, a przeciw faszyzmowi.

— Ale byłoby z mojej strony imperytynencją — ciągnęła dalej p. Lawrence — litować się nad żydami po tem, com widziała w Palestynie. — Raczej uznałam za swój obowiązek głosić wszędzie, że trzeba ich naśladować.

Kolonje w Palestynie nie są podobne do żadnych innych w świecie. Gdy ujrzała, jak mężczyźni i kobiety, stojący na najwyższym poziomie umysłowym i kulturalnym, oddają się pracy ręcznej, czuła się niby dziecko z czwartego oddziału szkółki, po raz pierwszy oglądające istoty ludzkie oswojone z balastu własności prywatnej i żyjące życiem, do jakiego człowiek został stworzony. Życie to jest niekiedy ciężkie i trudne. Brak mu burżuazyjnego komfortu, do którego ci ludzie tak przywykli, ale jest to życie zbiorowe. Żydzi w Palestynie sami rozbudowali organizację rządową i miejską. W rezultacie mają system życia spółdziel-

czego, przewyższający nawet to, co istnieje w Danji. Urządzenia sanitarne są lepsze niż gdziekolwiek w Europie... Dolina Jezreel złożona jest z działek, wydartych mokradłom; śmiertelność dzieci wynosi tam 30 na 1000, a więc mniej niż w Hampstead i równo dwa razy mniej niż w Londynie.

Z tych względów zrozumiała ona, że Państwo Żydowskie nie jest czczem rojeniem. Istnieje ono rzeczywiście. Wolni ludzie pracujący tam w sposób, który winien się stać wzorem dla całego świata cywilizowanego; pracują lepiej, niż kiedykolwiek pracowano u nas.

Jest rzeczą żywotną nie tylko dla żydów, lecz i dla reszty świata, by Państwu Żydowskiemu dano możność rozwoju...

Panna Lawrence mówi, że od dziecka zna p. Herberta Morrisona. Po jego świątym powrocie z Palestyny zapytała go: „No jakże tam, Herbercie? Jesteś chłodny i wyniosły jak zawsze?“ Odpowiedź jego była nader znamienna: „Nie, pokorny i entuzjastyczny“.

(Z rubryki „The Bandwagon“).

הפאפאליסט

הפאפאליסט
הפאפאליסט

Warszawa, 13 czerwca

Pan Grinbaum napisał w „Hajncie“, że są wśród żydów fantaści, którzy chętnie snują senne marzenia o emigrowaniu 75 tysięcy żydów rocznie.

Czy to jest ten sam Grinbaum, który od szeregu lat prawi, że w Polsce jest o miljon żydów za dużo, wobec czego muszą się jaknajprędzej wynosić? Czy to ten sam Grinbaum, który przed dwoma laty zwołał do „Bristolu“ dziennikarzy en deckich i uzasadniał wobec nich konieczność emigracji żydowskiej z Polski?

Tak, to ten sam Grinbaum.

*

Drugi „wódz“ sjonistów, to dr. Kleinbaum, który występuje przeciw „Polskiemu Towarzystwu Ligi Narodów“, potępiając je z powodu niewypowiadania się w kwestji żydowskiej.

Ileż obłudy tkwi w takich pretensjach sjonisty! Czy to nie sjonisci właściwie

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA
Żądać w składach aptecznych i drogerja

uczynili z kwestji żydowskiej sprawę międzynarodową? Sprawę szacherki handlowej, zabiegów u ministrów spraw zagranicznych? Czyż działacze sjonistyczni nie obijali progów wszystkich mężów stanu, demokratycznych i faszystowskich, błagając ich, żeby kwestję żydowską uważano za sprawę dyplomatyczną i żeby umożliwiono powiększenie kontyngentu imigrantów do Palestyny?

Czyż to nie sjonizm ustawicznie dowodził, zwracając się tem więcej na zewnątrz niż do żydów, że żydzi są w swych miejscach pobytu „obcym, zbyt ciężarem“ dla całej ludzkości, że jedynym rozwiązaniem dla obu stron ma być jaknajszybsze i przeprowadzone w jaknajwiększej liczbie wywędrowanie z „krajów niewoli“.

Jakież zatem pretensje może mieć teraz dr. Kleinbaum do tych, którzy spełniają życzenie sjonistów, stawiając kwestję żydowską jako zagadnienie międzynarodowe, wysuwając też emigrację jako jedyne lekarstwo.

*

Pan Kleinbaum mówi: „Wszelki projekt emigracyjny jest w obecnych warunkach utopją“. Słusznie. Lecz zupełnie tak samo słuszne jest twierdzenie, że „reparacja“ do Sjonu też jest utopją, która pochłania nie tylko dziesiątki czy setki milionów w gotówce, lecz także mnóstwo ofiar w ludziach.

(Z artykułu p.t. „Gorączka“. *Dziennik „Naje Fokksajtung“* jest naczelnym organem partji socjalistycznej Bund, która walczy z dążeniami sjonistów - integralistów do skolonizowania Palestyny).

PRZEŁOM
NARODOWO-RADYKAŁNY MIESIĘCZNIK PROGRAMOWY

Warszawa, czerwiec

Rząd rumuński wydał zdecydowaną walkę „Żelaznej Gwardii“. Represje administracyjne osłabiają niewątpliwie działalność tej organizacji, ale nie zdołają — rzecz prosta — zniszczyć samego ruchu. Zbyt silnie i głęboko panuje on nad duszą nowego pokolenia rumuńskiego, zbyt bogatą i porywającą jest jego treść ideowo - moralna, zbyt bezwzględny fanatyzm jego wyznawców, by mechaniczne

uderzenia rządu, zapatrzonego w zbutwiałe wzory „oświeconego absolutyzmu“ mogły wydrzeć jego prawdy z serca rumuńskich.

Z chwilą, gdy rząd patriarchy Mirona zdecydował się na rozprawę z „Żelazną Gwardią“, wśród rumuńskiego żydostwa i masonerii odżyły radosne nadzieje, iż powróci do swych dawnych, potężnych wpływów w polityce rumuńskiej, b. minister spraw zagranicznych Mikołaj Titulescu, jeden z największych masonskich łotrów, zakamieniały wróg Polski, — wierny sługa łóz i Kominternu, twórca planu przepuszczenia wojsk sowieckich przez terytorium rumuńskie w wypadku zagrożenia sowieckiej kolonii politycznej: republiki czesko - słowackiej...

Pogłoski te okazały się na szczęście jedynie pobożnym życzeniem...

(Z artykułu redakcyjnego „Żelazna gwardja“).

AKCJA NARODOWO-PANSTWOWA

Warszawa, 20 czerwca

Na terenie Polski kierunkiem, który postawił sobie za główne zadanie walkę z linią polskiej polityki zagranicznej jest tak zwany „front Morges“. Przyjdzie nam może bliżej przyjrzeć się temu zespołowi ludzi, kół i trójkątów, które działają w ramach tak zwanego „frontu Morges“, współpracując jednocześnie z innymi partiami, sięgając swoimi wpływami do kół nawet „narodowych“, operując zwłaszcza wśród inteligencji i w środowiskach uniwersyteckich.

Co to jest „front Morges“? Są to przeważnie ludzie, którzy wyszli z założenia, że Polska nie zdobyła swej niezależności heroicznym i krwawym wysiłkiem własnych pokoleń ale że zawdzięcza ją obcym mocarstwom. Ten punkt widzenia skłania ich do twierdzenia, że Polska ma ciągle do spłacenia jakiś bliżej nieokreślony dług wdzięczności wobec zagranicy, co ma się wyrażać w posłusznym stosowaniu się do wszelkich najbardziej choćby błędnych i głupich rad, jakie mogłaby otrzymywać z zewnątrz.

Wychodząc z tego założenia politycy „frontu Morges“ uprawiali namiętną swego czasu kampanię na rzecz wprowa-

dzenia Polski do tak zwanego paktu wschodniego, co uzależniłoby nas od Moskwy, później angażowali się na rzecz sankcji antywłoskich, uważając, że Polska winna stanąć na czele akcji antyfaszystowskiej i ruszyć w obronie... negusa, wreszcie politykę polską chcieli wiązać ściśle z Ligą Narodów, i to w chwili, gdy ta nieszczęsna instytucja upadała. Każdą krytykę Ligi piętnowali jako „święte tokradztwo“.

Dziś ci sami ludzie uważają za swój obowiązek prowadzenie akcji na rzecz Czechosłowacji. Rzucono bowiem gdzieś we Francji konceptem, że należy bronić obecnej republiki czechosłowackiej do ostatniej kropli krwi żołnierza... polskiego. Nasi „Morżowcy“ w lot podchwycili ten wesoły i wygodny koncept i już go rozrabiać wobec opinii polskiej. Nad tym, jaki być może interes Polski w tej sprawie, panowie ci mało się zastanawiali.

(Wyjętek z artykułu „Front Morges, obce agentury i szara polityka zagraniczna“).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 24 czerwca

W środę 22 bm. w lokalu żydowskiego Stowarzyszenia Inżynierów przy ul. Królewskiej 23 odbyło się pod przewodnictwem adw. Tesznera nadzwyczajne zebranie żydowskich aplikantów adwokackich i egzaminowanych aplikantów sądowych.

Długie i wrzaskliwe obrady zakończono uchwaleniem demonstracyjnej głódówki 48-godzinnej...

O godz. 4 po poł. wszyscy zjedli przygotowany przez miejscowy bufet wystawny obiad pożełgalny...

Ciekawy fakcik — na marginesie.

Wszystkie pisma popołudniowe podały wiadomość, zaznaczając, że robią głódówkę żydawscy aplikanci. Słowo „żydawscy“ opuścił tylko Dziennik Ludowy (to normalne) i... Nowa Rzeczpospolita...

(Wyjątki z artykułu informacyjnego „Głódówka przy zastawionym stole“).

TYGODNIK POLSKI

Paryż, 12 czerwca

Jeden z naszych rodaków, dzielny działacz społeczny, został niedawno napadnięty i znieważony przez jednego z lotaryńskich komunistów, buntowanych przez „paszportowych Polaków“ przeciw polskim organizacjom patriotycznym. Od wyzwisk „faszysta, dummer Polack“ i t. d. doszło do rękoczynów. Sprawa znalazła się w sądzie, gdzie rodak nasz chciał mieć adwokata.

Zwrócił się w tym celu do polskiego tłumacza przysięgłego. Ten ostatni nastręczył mu adwokata w miasteczku, gdzie w trybunale miał rozegrać się proces sądowy. Poszkodowany ani się nie spodziewał zasadzki. Ten rzekomo świetny adwokat zażądał tylko 2.900 franków. Wpłaciwszy tę sumę, rodak nasz, będący ofiarą zatargu, sprawę przegrał, tak dobrze mu pan tłumacz poradził.

W drugiej instancji zmienił adwokata. Drugi obrońca zaangażowany przez naszego rodaka bez pośrednictwa pana tłumacza sprawę wygrał za 200 fr.

Okazało się później, że pan tłumacz skierował naszego rodaka do adwokata, sprzyjającego pewnemu odłamowi politycznemu. Adwokat ten oczywiście tak bronił „polskiego faszystę“, że naraził go na wielkie straty i przegranie sprawy w pierwszej instancji.

Wtajemniczeni twierdzą, że pan tłumacz dostał z tych 2.900 fr. wyciągniętych od naszego rodaka, ciężko pracującego w kopalni, co najmniej 500 fr.

Tłumacz ten nie mógł nie wiedzieć, że ten adwokat jest takim a nie innym, gdyż głośny jest w całej okolicy.

(Wyjętek z artykułu „Ładna obrona robotnika“).

WYTWORNA PANI

ubiera się

w Pracowni Sukien i Okryć

„MARJA“

Warszawa, Polna 66 m. 35 tel. 857-97

Ceny przystępne!

Czytelnicy robia gazete

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi. (Red.).

W OBRONIE JĘZYKA

Szanownemu Panu Redaktorowi Merkuryusza — ślę wyrazy uznania nie tylko za mądre i dowcipne artykuły, lecz i za dochowanie wierności — dawnej, prawdziwej pisowni, której piękno w ostatnim czasie zli ludzie tak okrutnie zeszpecili.

Ze prof. Nitsch (prawdopodobnie cudzoziemskiego pochodzenia) — ukuł reformę pisowni, to nie jest dostateczny powód, by Polska zgadzała się na to, i wprowadzała w czyn ów plan szpetny i haniebny.

Dziwi mię, iż Min. Oświaty bezkrytycznie zatwierdziło takie bzdury. A przecież to sprawa niezmiernie ważna... Ohydna zmiana pisowni, to cios dla nas, to jakby zakusy wroga tamujące dalszy rozwój literatury naszej i pogrążające w zapomnienie poprzedni jej dorobek.

Bo jeśli nowe pokolenie przyswoi sobie — gwałtem narzuconą spaczoną pisownię, to zbyt trudno mu będzie czytać arcydzieła dawnych naszych, chociażby największych mistrzów, pisane poprzednią, piękną polszczyzną.

W biurach różnych instytucji rządowych powstaje zamęt z powodu nakazu używania nowej pisowni; marnuje się nie potrzebnie dużo czasu i energii.

Personel nauczycielski i dzieci w szkołach narzekają i protestują w głębi duszy, przeciwko wstrętnym inowacjom, — lecz nie mają odwagi mówić o tem głośno.

Zeszpeciona mowa nasza wygląda obecnie jak niegdyś piękna kobieta — po przebyciu ciężkiej ospy.

Komu i na co potrzebne były zmiany w naszej pisowni?

Poczyniono je pod pozorem ułatwienia nauki. A jednak nauka stała się obecnie znacznie trudniejsza.

W duszy każdego polaka coś się buntuje przeciw tym zmianom, a język z tru-

dem nałamuje się do dziwacznych wykształwień, sprzecznych z duchem naszego języka.

Mowa nasza nie jest osobistą własnością prof. Nitscha i jego kliki, lecz należy do całego Narodu.

Wiekami tworzył ją Duch Narodu.

Czysta, nieskażona — przetrwała klęski dziejowe. Pielęgnowaliśmy ją starannie — nawet za czasów niewoli. Nie zdołała wydrzeć jej nam przemoc wrogów naszych.

A dziś, gdy Polska odzyskała wolność zmuszają nas do wyrzeczenia się mowy naszej i do przyswajania cudacznych zmian wykombinowanych przez klikę dziwaków — z profesorem Nitschem na czele.

Obowiązkiem dobrego Polaka jest walka z tą ohydą i niepoddawanie się terrorowi bezsensownej inowacji. Wielu znakomitych literatów walczy o czystość mowy naszej.

Do Min. Oświaty wysyłają listy protestacyjne. Ale dotychczas skutku niema...

Im dalej — tem gorzej, tem trudniej będzie wybrnąć z tej matni. Kiedyż wreszcie zostanie cofnięta ta ohyda?

Może kiedyś, przy zmianie składu Ministerstwa Oświaty wejdą tam ludzie, którzy zainteresują się tą sprawą i zechcą przywrócić czystość języka.

Łączę wyrazy szacunku

Ela Ney (Żerań).

PROPAGANDA BRAKU AMBICJI

Najpoczytniejsze pismo nasze I.K.C. zamieszcza na 1-ej stronie nr. 164 z dnia 16.VI.38. duże zdjęcie, przedstawiające grupę regionalną sądecką, idącą w pochodzie w czasie międzynarodowego festiwalu w Hamburgu, obok zdjęcia objaśnienie:

„Sądeczanie budzą podziw w Hamburgu“.

Zaiste budzą podziw nie tylko w Hamburgu, ale i w kraju, podziw i oburzenie; bo oto na pierwszym planie widzimy kroczącego gazdę z potężnych rozmiarów tablicą z napisem „Polen“.

Zwykło się mawiać „bez komentarzy“, ale tu komentarz jest konieczny i to większych rozmiarów.

Jakto? Więc za drogie pieniądze, dla oślawionych celów propagandowych wysłała się grupę góralską na festiwal, na to

żeby świat dowiedział się, że istnieje „Polen“;

A cóż na to powiedzą te setki tysięcy Polaków ciemnionych w Niemczech, ludzi walczących z niesłychaną zaciętością o swój język, z wiarą w zwycięstwo i nadzieją, że ich potężna ojczyzna zawsze się o ich słuszne prawa upomni!?

I oto widzą reprezentację oficjalną, która jak gdyby wstydziła się nazwy Polska.

Dlaczego? czyżby świat jej nie rozumiał? po dwudziestu latach istnienia Polski odrodzonej?

Nazwa naszego 35-milionowego państwa, jednego z największych w Europie, o tysiącletniej tradycji jest widać w pojęciu naszych oficjalnych czynników do tego stopnia nieznana poza naszymi granicami, że trzeba aż tłumaczyć ją na język niemiecki.

Widząc tablicę z takim napisem jakiś angielski czy amerykański dziennikarz-ignorant doda do tego jeszcze „Russich“ — i oto dojrzały owoc naszej osławionej propagandy oficjalnej!

Tablica z napisem „Polen“ w ręku Polaka to hańba dla nas; taki transparent przed naszą grupą regionalną gdyby był niesiony przez policjanta niemieckiego lub szturmowca S.A., to możnaby jeszcze strawić, ale obok góralskiej „cuchy“ i „cyfrowanych portek“ to coś tak niesamowicie rażącego, jak ongi ten Przedstawiciel Polski który podczas pierwszej podróży transatlantyku „Piłsudski“ witał jadących na nim gości, w większości Polaków, po francusku, a następnie dopiero tłumacz przekładał to na język ojczysty. Gromy na to rzucono przed trzema laty, a dziś znowu to samo, i to w chwili, gdy Niemcy przesiedlają masowo rodziny polskie ze śląska Opolskiego w głąb Rzeszy, kiedy gdański samowznaczący kacyk p. Forster mówi o sprawach gdańskich, że to tylko „kwestja wymiany zdań między Polską i Niemcami“, kiedy na wiece „Jungdeutschepartei“ do wiosek pogranicznych w Polsce, w których zamieszkują trzy lub cztery rodziny niemieckie, zwozi się autobusami tysiące Niemców, a na naszych kresach wschodnich beczelnie ruscy parochowie zmieniają brzmienie starych szlacheckich nazwisk polskich bez wiedzy władz i zainteresowanych obywateli; myślą sobie widać: „można zmieniać nazwę Polska na „Polen“ czyn-

nikom oficjalnym, to wolno i nam z „Gizewskiego“ zrobić „Hyżewskiho“.

Gdzie te czasy, gdy Jan Olbracht witał w Dybowie przedstawicieli Gdańska po polsku, jak kronikarz wspomina: „Rex paucis polonicis verbis... i t.d., albo gdy Zygmunt August wydał polecenie żeby w sprawach urzędowych z Gdańskiem nie ważył się nikt pisać po niemiecku.

Dzisiaj jest inaczej, propaganda nasza święci triumfy, pisze się o niej, mówi, krzyczy, mydli ogółowi oczy sukcesami naszymi zagranicą, a potem pokazuje się rzeczywistość taką, że każda twarz polska płonie rumieńcem wstydu i gniewu.

Skonfiskować zdjęcie z tym haniebnym szyldem naszej ustępliwości i tchórzliwej kurtuazji, wobec tych zwłaszcz, którzy od czasu „Grunwaldu“ dobrze rozumieją słowo „Polska“, a za taką propagandę Polski zagranicą powinien ktoś grubo beknąć i śmignąć w djabły ze stanowiska!

Polonus.

TEZA P. MOSDORFA

Wobec polemiki, jaka się wywiązała na tak interesujący temat, chciałbym dołączyć swój głos, aby wykazać, że polemika ta jest właściwie mało rzeczowa, a różnica w poglądach polega wyłącznie na tym, że słuszność jednego jest natury zasadniczej, a drugiego względnej.

Zacznę od dowcipu z dziedziny nauki ścisłej:

Jeśli żona profesora fizyki poprosi w porze zimowej męża swego, aby spojrział na termometr za oknem, ile też jest stopni mrozu (zimna), tenże bez zająknięcia odpowie, że jest np. — 10° C, choć wie on doskonale że jest to naukowy absurd, jest bowiem właściwie 263° C ciepła. Nazwy więc „ciepło i zimno“ są tylko umowne dla użytku praktycznego, a powstanie ich wynikało z wrażliwości naskórka. Nie dysponując na ziemi temperaturą zera absolutnego, musiano w praktyce oprzeć skalę termometru na temperaturze zamarzania wody, choć możnaby jako zero przyjąć normalną ciepłotę ciała.

Istnieją też zjawiska fizyczne, nie posiadające nawet nazwy dla kierunku negatywnego, jak: światło, dźwięk i t.p. Przecież nazwy ciemność i cisza wyrażnie są brakiem zjawiska, a nie jego odwrotnością.

Identyczną drogą powstały w zaraniu dziejów ludzkości pojęcia kontrastowe

„dobro i zło“. Prymitywne umysły w społeczeństwach ówczesnych musiały dostrzec korzystną dla nich lub szkodliwą różnicę w zjawiskach przyrody i w stosunkach wzajemnych, z tego więc względnego punktu widzenia ustaliło się pojęcie kontrastu. Pojęcia te przyjęły się we wszystkich prawie dawnych kultach (Wisznui i Sziwa, Ormuzd i Aryman, Oziiris i Tyfon i t.p.). Zarówno z kultów pogańskich miejscowych jak i z biblii dostały się te pojęcia do świata chrześcijańskiego i uzyskały prawo obywatelstwa.

Możnaby postawić pytanie, dlaczego toleruje się te pojęcia wbrew aprobowanej nauce św. Ojców? Zapewne dlatego, że są one nieszkodliwe, a sama sprzeczność nawet jest tylko pozorna, nie zmienia w niczem istoty rzeczy, z drugiej zaś strony nie jest możliwe przeszkalanie mas wierzących w myśleniu oderwanem. Jeśli p. Mosdorf i obrońcy jego tezy określają w myśl nauki Ojców Kościoła zło jako brak dobra, to nie przeszkadza wcale, aby w życiu codziennem traktować odległe od siebie stopnie nasilenia dobra jako kontrasty.

Gdzież jest ta granica między Dobrem i Złem, czyli umowne zero dobra? Określają go zasady moralności chrześcijańskiej, jak również kodeksy prawne. Granica ta jest często warunkowa, a w różnych środowiskach zmienna i przesuwana w czasie i w przestrzeni zależnie od poziomu kultury.

Jeśli więc prof. L. przesunie ją jaknajdalej w kierunku swego Zła, to napotka stan braku Dobra p. Mosdorfa, i poglądy swe łatwo uzgodni.

W dziedzinie pojęć oderwanych wyliczyć można więcej takich pozornych kontrastów: mądrość i głupota, moc i słabość, piękno i szpetność, miłosierdzie i okrucieństwo i t.p., a dla każdej pary można, jak dla termometru, ustalić zero względne z dwoma kierunkami przeciwnymi, należy jednak uznać zasadę zera absolutnego, t.j. braku zupełnego pojęć ujemnych. Na tej właśnie drodze wiedza schodzi się z wiarą ślepą i osiąga niejaki pojęcia o nieskończonej Dobroci, Mądrości, Wszechmocy, Pięknu i Miłosierdziu Pana Boga.

Gdyby dopuścić istnienie Zła pozytywnego, nie dałoby się zakreślić mu granicy, a wtedy należałoby uznać nieograniczoność Zła matematycznie równą nie-

skończoności Dobra, a to właśnie byłoby „herezją“ ze strony prof. Lutosławskiego.

Przyznając zasadniczą słuszność p. M., należy przyznać zdaniem mojem słuszność względną prof. L., jest ona bowiem oparta na sędziwych i wszędzie rozpowszechnionych pojęciach. Jedyny zarzut, jaki można mu czynić, jest ten, że w poważnej krytyce oparł się na podstawie względnej.

Laik.

NARZEKANIE PALACZA

Od kilkunastu lat obserwuję ewolucję wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego. Obserwowałem z papierosów „Płaskie“ z tytoni „Najprzedniejszy Macedoński“. Zarówno papierosy jak i tytoń miały dwie zasadnicze wady.

Po pierwsze nieujednostajniony smak. Często zdarzało się, że w jednej paczce smak tytoniu czy papierosów do takiego stopnia różnił się od smaku innej paczki, iż zdawało się, że są to dwa zupełnie odmienne gatunki.

Po drugie czy to w papierosach czy w tytoniu zawsze była domieszka miału.

Paliliśmy przecież w Polsce tytonie i papierosy krajowe przed wprowadzeniem Monopolu oraz paliliśmy również wyroby zagraniczne.

Otóż w porównaniu z wyrobami monopolowymi zawsze wyróżniało wyroby zagraniczne oraz krajowe przed Monopolem to, że miały smak ujednostajniony i nie było w nich miału.

Trzeba przyznać, że ujednostajnienie smaku w wyrobach monopolowych obecnie nie pozostawia nic do życzenia; w każdym razie przeciętny palacz, bez specjalnego wyrobienia, już nie spostrzega prawie żadnej różnicy w smaku tytoniu lub papierosów z różnych partij lub dat.

Lecz miał w dalszym ciągu pozostał poważną wadą wyrobów tytoniowych, aczkolwiek i w tej sprawie zaszły również pewne zmiany.

Otóż dawniej zdarzało się, że, czy to w paczce papierosów czy w paczce tytoniu, nieraz miału prawie wcale nie było i towar nie pozostawiał nic do życzenia. Lecz dość często zdarzało się, że w paczce papierosów znalazły się 2 — 3 a niekiedy 5 — 6 papierosów wprost niemożliwych do palenia, do tego stopnia napełnionych samym miałem i to w stanie wilgotnym, że po wyschnięciu zamiast pa-

pierosa był to raczej jakiś patyk, zaś w paczce tytoniu nieraz było więcej miału niż tytoniu. Ciekawem przy tym było, że przez pewien czas towar był jaknajlepszy i nie zdarzało się spotkać miału, po pewnym czasie przeciwnie, nie można było znaleźć paczki bez miału.

Później znów miał ginął i znów zjawiał się.

Wówczas jeszcze znaki rozpoznawcze drukowano nazewnątrż na pudełkach. Palacze twierdzili, że te a te znaki oznaczają, iż produkt pochodzi z Winnickiej fabryki, która mała dawać najlepszy tytoń. To też ludziska biegali od sklepu do sklepu, od budki do budki, szukając tajemniczych liter, nie chcąc za nic brać innych paczek.

Ale wszystko ma swój koniec. Znaki przeniesiono do wnętrza pudełka i... skończyły się próby znalezienia tytoniu tajemnicznej Winnicy.

Prawie w tymże czasie z domieszka miału coś się polepszyło. Już nie zdarzały się wypadki, żeby w paczce tytoniu było za dużo miału, lub w paczce papierosów znalazły się patyki z miału. Lecz miał jednak nie zginął.

Otwierając paczkę tytoniu zawsze się znalazło miał. Odrazu widziało się gdzie go włożono. W „Najprzedniejszym Macedoskim“ było to w środku na dnie pudełka. Po wyjęciu tytoniu z pudełka i odwróceniu, odrazu było widać na powierzchni we środku jaśniejszą plamę bez wyraźnie zaznaczających się włókien.

Wówczas wychodziło u mnie z 50-cio gramowej paczki 100 — 110 sztuk papierosów z gilz „Dwuwatki“ Nr. 5 krótkie palenie.

Muszę zaznaczyć, że nigdy nie używam miału, gdyż domieszka miału do tytoniu powoduje, że papieros pali się bokiem; włókna, jako układające się luźniej, spalają się szybciej, zaś miał, układając się ciasno, powoduje trudniejszy przepływ powietrza i przez to spala się bardzo powolnie.

Od dwóch miesięcy otwierając paczkę wcale nie widać miału, a papierosów wychodzi zaledwie 95 — 100 i miału jednak pozostaje więcej.

Więc postanowiłem zbadać sprawę gruntowniej. Zbadałem trzy paczki. Dwie objętościowo t.j. wyrobiłem cały tytoń i obliczyłem ile wyszło papierosów dobrych, a ile z samego miału.

Trzecią paczkę zbadałem wagowo na wadze aptecznej.

Oto rezultaty:

I paczka:

Papierosy dobre	83.74%
Papierosy z miału	16.25%

II paczka:

Papierosy dobre	76.56%
Papierosy z miału	23.43%

III paczka:

Tytoń po wyjęciu	46.8 grama
Tytoń dobry w papierosach	32.79 gr.
Miał	12.2 gram.

A zatem w paczce, która ma zawierać 50 gr. jest w istocie:

65.6% pełnowartościowego towaru.

26.28% miału bez wartości.

6.4% nadmiaru wody.

Porównując z wynikami badania objętościowego widzimy zupełną zgodność, gdyż należy przyjąć, że miał przy jednakowej objętości więcej waży niż tytoń we włóknach.

A zatem za kilkanaście lat obserwacji mogę wyprowadzić następujący wniosek:

W wyrobach tytoniowych nie dążono do usunięcia miału, lecz stale udoskonalano technikę dodawania miału do tytoniu.

Początkowo dawano miał wówczas, gdy doszła do niego kolej.

Później starannie dodawano miał do każdej paczki, możliwie najbardziej równomiernie, lecz w sposób dość prymitywny tak, że miał odrazu dawał się zauważyć.

Obecnie technika dodawania miału doszła do zupełnej doskonałości.

Ponieważ ktoś mógłby postawić zarzut, że tytoń, który przerabiałem był zanadto wyschnięty i miał wytworzył się przy sortowaniu tytoniu a następnie przy wyrobie papierosów, muszę dodać pewne uwagi.

Wiemy dobrze, że nadmiar wilgoci utrudnia robienie papierosów, tytoń się bardzo ściska, przesuwają się przez maszynkę z trudnością, papieros wychodzi zbyt twardy. Zbyt suchy tytoń kruszy się.

Otóż tytoń, który przerabiałem był dość suchy jednak nie przesuszony, gdyż przy robieniu papierosów nie kruszył się, ale jednak lekko chrząścił.

Ponadto wcale nie jest prawdą jakoby w zbyt suchym tytoniu koniecznie mu-

siał się wytworzyć miał w tak dużej ilości. Owszem miał się wytworzyć, ale więcej będzie nie tyle miału ile drobnych okruszyn włókien.

Najlepiej zaś przekona każdego następujące doświadczenie.

Odsortujmy w możliwie suchym tytoniu miał. Zwiłżmy ten tytoń i zmieszajmy ponownie. Spróbujemy teraz ponownie odsortować miał. Okaze się, że go raptem jest bardzo mało, albo nawet zginął całkiem.

Gdzie się ten miał podział skoro przedtem był napewno.

Otóż w suchym tytoniu nie tyle tworzy się miał ile raczej oddziela się od tytoniu miał, który poprzednio w stanie wilgotnym przyklejał się do włókien i przeto pozornie ginął.

Więc na zakończenie możemy tylko wyrazić życzenie, żeby Polski Monopol Tytoniowy zaczął dawać nam tytoń bez sztucznie dodawanego miału.

Z miału można robić n.p. tabakę, albo użyć do wyrobu preparatów nikotynowych, które zdaje się będą bardzo pożądane dla ogrodników, szczególnie jeżeli nie będą zbyt drogie.

kpt. O. L.

Czytelnicy zapytują

JWPan Marjan M. (Suchedniów) pisze: — W latach 1915 — 1918 niemieckie władze wojskowe wydawały specjalne czasopisma dla jeńców. Czasopisma te były rozpowszechniane w obozach i miały na celu kształtowanie charakterów w wygodny dla Niemców sposób? Chodzi mi o skompletowanie kolekcji wydawnictwa „La Paix” w języku francuskim. Poszukuję czterech pierwszych numerów z roku 1918. Kto mi odstąpi? Względnie kto zechce łaskawie wskazać mi źródło? Bukiniści lipscy uchylają się wstydliwie od korespondencji na ten temat.

JWPani Walentyna R-icz (W-wa) pisze: — Chciałabym wiedzieć, czy stenografja Emila Duploye była zastosowana w języku polskim. Jeżeli nie, to czy warto nad tem pomyśleć. Opracowałam już w ogólnych zarysach polską metodę Duploye, ale do zrobienia pozostało jeszcze bardzo dużo. Proszę o życzliwą radę, jak

mam postąpić. Czy proponowana przezemnie adaptacja ma szanse rywalizowania z istniejącymi metodami?

Czytelnicy odpowiadają

JWPanu R.S.: — W odpowiedzi na gorącą obronę nietytu filmu ile osoby p. Walewskiej przez Szanownego Pana, można tylko stwierdzić krótko, że p. Walewska nie zasłużyła no to, nie postąpiła bowiem ani słusznie, ani dobrze.

Nie będę tu wskazywać na takie „wyszłe dziś z obiegu” pojęcie jak obowiązek, cnota, honor. Są one jak b. wysoka waluta, dla której tylko epoki zdrowe dają pokrycie. Epoka p. Walewskiej pod względem obyczajów stała nie o wiele wyżej od naszej, tylko że zepsucie nie było tak powszechne i, że się w każdym razie jeszcze trochę krępowano.

Starając się więc wyrażać w sposób zrozumiały dla współczesnych tak realnych, biorących życie „takie jakim jest”, a tak sfanatyzowanych na punkcie miłości, zapytuję: czy oświadczenie p. Walewskiej wyszedł jej postępkiem na dobre? Czy dało jej to tak upragnione szczęście? Czy uchroniło ją od cierpienia? Sądzę, iż każdy zgodzi się ze mną na to, że nie. Życie pani W. stało się wskutek jej „nierozważnego” powiedzmy, kroku jednym pasmem cierpień i upokorzeń. Nie biorąc tego bynajmniej w znaczeniu: co świat by na to powiedział. Najcięższego upokorzenia doznała p. Walewska od Napoleona samego, który nietylko, że się nią prędko znudził, jak to było do przewidzenia, ale dawał jej do zrozumienia, jak bardzo miłość jej i osoba są mu uciążliwe. A chyba już największa dzisiejsza entuzjastka miłości nie zdecydowałaby się lekkim sercem popaść w taką drastyczną sytuację, jak pani W., kiedy, mówiąc dosadnie, została zapakowana razem z dzieckiem i odesłana porzuconemu mężowi, w którym miała jeszcze w dodatku możliwość stwierdzić przy tej niemiłej okazji człowieka najzaciejszego, przerażającego o całą głowę jej bożyszcze.

Sądzę, że człowiek nawet bez wiary i odrzucający moralność chrześcijańską ma jeszcze jakieś obowiązki wobec siebie samego i nie może się staczać na dno poniżenia.

Nie można też oprzeć się tu uwadze, że

Odpowiedzi redakcji

Stały Czvtelnik (Pomorze) — List dotyczący łatwizny w grafice wydrukujemy z przyjemnością. Artykuł o „nierządzie dla dobra służby” znamy. Sprawę tę pierwszy poruszył nasz przyjaciel Quas (Stefan Kwaśniewski), a komentarze, jakie się ukazały w dziennikach wszystkich kierunków, świadczą najlepiej, iż jest to sprawa bolesna. Dziękujemy serdecznie za pamięć. Zmiana adresu załatwiona.

JWPan inż. K-cki (Machcino) — Oprócz listów, któreśmy już ogłosili, mamy jeszcze dwa listy: od Dr. Konstantego Chrz. (W-wa) i od p. Eugenjusza W. (Bydgoszcz). Czy Szanowny Pan odbierze osobiście, czy też odesłać?

JWPan H. T. (Rudnik) — Chyba Szanowny Pan o tem nie wątpi, że chcielibyśmy ogłosić artykuł w całości. Ale, nie mamy redaktora od siedzenia za kratą, podpisujemy pismo własnymi nazwiskami. Jak z tego wybrnąć?

JWPan R. J. St. (Radom) — Uwagi w liście rozważyliśmy. Niestety, nie możemy skorzystać z uprzejmej oferty Szanownego Pana.

BBL. (Budapeszt) — Bien reçu votre publication. Nous l'avons transmise à Z. pour „Dzieie wszystkiego świata”. Cordial merci! Et puis, comme on dit chez les Slovaques; dojiwémé, zobatsimé...

JWPan Eugenjusz W. (Bydgoszcz) i JWPan Dr. Konstanty Chrz. (W-wa) — O nadesłanych listach zawiadamiamy inż. K-ckiego. Pozdrowienia.

JWPan K. M. M-wski — Poprawka uwzględniona. Łączymy ukłony.

JWPan Bogdan W. (W-wa) — Dziękujemy za list. Nie spodziewaliśmy się, że wzmianka o filmie opiewającym przygodę pani Walewskiej wywoła tak żywy oddźwięk. Szusne uwagi wyzyskamy.

JWPan Aleksander Gr-ski (Londyn NW3) — Potwierdzamy odbiór listu oraz wycinka z „Prosto z Mostu”. Jest to bolączka, której poświęcaliśmy już sporo miejsca w naszym MERKURYUSZU. Sprawa będzie poruszona z trybuny sejmowej i wówczas ją ponownie omówimy. Niestety, przepisów prawnych niema. Prosimy przyjąć ukłony.

JWPan Włodzimerz Krz. (W-wa) — Konieczna jest rozmowa w sprawie mapy. Jak się zdaje, nasze poprzednie wyjaśnienia nie były dość szczegółowe. Prosimy bardzo o telefoniczne skomunikowanie się z nami (664-75) w sprawie spotkania.

JWPan Dr. Mirosław O. — W tym ze-

szycie ogłaszamy przedruk z „Jutra Pracy”, omawiający sprawę, którą Szanowny Pan Doktor poruszył w skierowanym do nas liście.

JWPan Ksawery Z. (p. Chojnice) — Z żalem odpisujemy, że oderwanie się od pracy choćby na weekend jest dla nas narazie niemożliwe. Niedziele spędzamy przy maszynie do pisania. Może w przyszłym roku? Dziękujemy serdecznie za tak miły list.

JWPan inż. Wacław K-wski (W-wa) — Świetna fraszka. Polecamy się dalszym względem.

JWPan R. T. (Busko) — Zmiana adresu uwzględniona. Żadnych opłat nie pobieramy.

JWPani Julja S. (żegiestów) — Korespondencja nadaje się raczej do pisma codziennego. Jeżeli Szanowna Pani wskaże redakcję, to chętnie prześlemy.

JWPan St. K-wski (W-wa) — Nie u nas było drukowane. Nigdy nie poruszaliśmy tej sprawy.

„Szczery Przyjaciel” (W-wa) — Listów nie podpisanych i bez adresu nie traktujemy poważnie, choćby autor zapewniał o życzliwości. Tak jest i w tym wypadku.

JWPan Witold L. (Lwów) — Słuszna obserwacja. Zerwaliliśmy z nawykiem krzykliwego „łamania” pisma. Rozmyślnie damy tytuły jednoszpaltowe. Sądząc z listu, Szanowny Pan jest obeznany z techniką dziennikarską. Czy tak?

JWPan Bohdan Ż-wski (Poznań) — Dziękujemy za wycinek i polecamy się pamięci.

JWPan Z. M. (Poznań) — Jest to najlepszy dowód, że MERKURYUSZ stał się dla tych panów niewygodny. Wiemy o wszystkim, pamiętamy. Za list i życzenia dziękujemy.

JWPani W. M. (Gładczyń, p. Pułtusk) — Zespół MERKURYUSZA śle Szanownym Paniom serdeczne pozdrowienia.

JWPan Kpt. O. L. (W-wa) — Wyniki ciekawych prób wagowych ogłosimy. Dziękujemy za pamięć.

Polonus (W-wa) — Bardzo słusznie. Trzeba na to zwrócić uwagę.

JWPan B. W-ski (W-wa) — Głos w sprawie p. Walewskiej zamieścimy. W teczce redakcyjnej są jeszcze inne listy w tej samej sprawie. Pozdrowienia.

JWPani E. N. (Żerań) — List Szanownej Pani głęboko nas wzruszył. Uwagi o pisowni polskiej zamieścimy z radością.

Laikowi (W-wa) — Zupełnie przypadkowo wywiązała się ciekawa wymiana poglądów. List w sprawie tezy p. Mosdorf drukujemy.

Frafzki

PRZYSZŁOŚĆ KOBIET

Najmądrzej redagowany z pośród dzienników krajowych, ukazujący się w Krakowie „Kurjer Wieczorny“ przynosi w numerze z siódmego czerwca zatrwajający artykuł pod tytułem „Czy kobiety stają się coraz mniejsze“. Autor odpowiada, że tak, stają się coraz mniejsze, a w ostatnim pięcioleciu straciły przeciętnie po pięć centymetrów:

Typ standartowy zmniejszył się w tym okresie czasu o jeden centymetr każdego roku. Lecz na tym nie koniec.

Istotnie, na tem nie koniec. Według kurjerka, kobietom grozi rozrost w szerz:

...o ile wzrost zmniejszył się, o tyle inne części ciała charakteryzujące właściwości kobiece wzrastały. Obiętość piersi oraz bioder w tym czasie wzrosła o trzy centymetry, co jest dowodem, że rozwój kształtów szedł w kierunku powiększenia cech właściwej kobiecości.

Weźmy ołówek, policzmy. Za lat 150 kobiety będą miały przeciętnie po 20 centymetrów wysokości, gdy tymczasem obwód ich wzrośnie prawie o metr. Cieszymy się więc póki są smukłe i piękne.

GDYBY RANNEM SŁONKIEM...

Stołeczny „Nowy Głos“ (21.VI) zamieszcza na stronie siódmej tabelkę ruchów słońca:

Wschód... 15 m. 14

Zachód... 20 m. 01

No, nareszcie będzie można zdążyć na czas do biura!

PYTON LUDOWY

Stołeczny „Dziennik Ludowy“ z dwudziestego pierwszego czerwca podał opis strasznego wypadku:

Aż nagle ojciec ujrzał na podłodze strzę

py ubrania synka. Zrozpaczony zaczął szukać jeszcze gorliwiej.

Ku swemu przerażeniu pod stertą drzewa ujrzał, uspiętego ogromnego pytona. Z przeciętego nożem brzucha potwornego węża wydobyło ciało chłopca. Oddychał jeszcze.

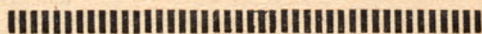
Za ten piękny, po literacku opracowany opis, przyznajemy wydawnictwu tytuł „Pyton Ludowy“.

PRZYRODA

Gdy nadejdą ogórki, gazety codzienne zaraz piszą o węzach. Jest to nieomylny znak, że w prasie posucha. Poważny i nie lubiący węzów „Kurjer Warszawski“ (14.VI.) przyniósł inną sensację jeszcze lepszą, mianowicie artykuł o muchach. Tezy tej rozprawki naukowej są oparte na pracach prof. G.W.Watsona w Londynie:

Po stole lub po szybie muchy chodzą naturalnie główką naprzód. Pragnąc się unieść w powietrze, muszą odbić się silnie dwiema tylnymi nóżkami i wykonać zwrot całym ciałem, bo, według zapewnienia Watsona, lecą zawsze odwłokiem naprzód. Można to łatwo sprawdzić, zauważywszy, skąd przylatują, bo okazuje się, że siadają zawsze główką w tą właściwą stronę.

Rety, ktoś zwarzjował! Umówmy się, że to profesor Watson.



MERKURYUSZ POLSKI
ORDYNARYJNY

Dzień wzyty dla informacji polskiej
Założony w roku 1661

ODDZIAŁ w POZNANIU

L. ULATOWSKI

Fredry 3, tel. 51-32

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Na miejscu można też otrzymać poprzednie zeszyty MERKURYUSZA. Do przekazania roczniki z lat ubiegłych

(1933-1937)

GEOGRAFJA

Z czcigodnej „Revue des Deux Mondes“ (15.I.) jedno zdanie w tłumaczeniu dosłownem:

Polityka Starów Zjednoczonych zmusza je do przyjęcia przyjacielskiego współżycia z innymi narodami europejskimi, a zwłaszcza z Austrią, Nową Zelandją, Anglią, Honlandją i Francją.

Wobec tego, następny kongres geografów urządzamy w Paryżu. Niechże się nasi delegaci raz w życiu czegoś nauczą.

HISTORIA

Z brukselskiego tygodnika „Pourquoi Pas“ (17.VI) o królach szwedzkich z dynastji Wazów:

Byli to łagodzi dziwacy, rozmiłowani w zbieraniu zabawek dziecięcych oraz znaczków pocztowych.

Królowa Krystyna, jako ostatnia z rodu, ofiarowała swój album Oxenstiernie.

METAPSYCHIKA

Z czasopisma „Nasza Myśl“ (22.V):

W roku 1904 sprawa stała się o tyle głośna, że zwrócono się z zapytaniami i uzyskano odpowiedzi od Emila Zoli, Franciszka Sarcey i Gebharta.

Zola zmarł w roku 1902, Sarcey w roku 1899, wobec czego obaj odpowiadali przy pomocy pukającej nogi stółowej.



NASZ AWANS

Stołeczny „Robotnik“ z 25 czerwca: Pierwsi ruszyli do ataku... oeneryzujący redaktorzy „Prosto z Mostu“ i znanego piśmidła „Merkuryusza“.

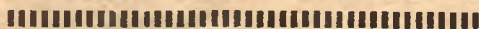
Z małego piśmka staliśmy się nagle znanym piśmidłem. Jest to, bądź co bądź, duży awans, za który ślemy piękne pa!

DZIWNY ROK

Z tygodnika „Merkuryusz Polski“ (26.VI):

Ogółem, między 16 lutego a 2 kwietnia, czyli w ciągu dwu tygodni rządów tow. Azany...

Był to rok przestępny, w którym, jak wiadomo, marca nie bywa.



ERRATA

Proszeni jesteśmy o sprostowanie błędu w zeszycie 30. Nazwa pisma kaszubskiego, ukazującego się w Wejherowie, brzmi „Kleka“, nie zaś „Kelba“, jak to wydrukowaliśmy mylnie, za co Szanowną Redakcję przepraszamy. MERK.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.) Władysław Zambrzycki (Z.) Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388
ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcie Administracji i Redakcji od 9—3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.